Nr. 248. Lwów — Piątek dnia 29 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Narcyza B. Osyi Pr.
Jutro: św. Klauhyusza Łuki Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 6 m. 47
Zachód „ „ 4 „ 38

Długość dnia g. 9 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 października.

Powiedziano nieraz, że historya jest mistrzynią narodów. Powołując się na to orzeczenie, zaczęli radykaliści francuscy podkopywać w swej prasie sojusz franko-rosyjski przez samo porównywanie go z pierwszym podobnym związkiem, zawartym między Napoleonem I a Aleksandrem I. Lecz radykaliści wdrożyli tę podjazdową wojnę dlatego, że usunięto ich od udziału w rządzie i że bez nich ów sojusz przyszedł do skutku, a zatem wysłuchani nie będą i okaże się przy tej sposobności może po raz tysiączny, że historya powinna być, ale naprawdę nie bywa mistrzynią narodów i życia. Do celu agitacyjnego wyzyskali radykaliści świeżo wydany tom IX wielkiej historycznej pracy, którą pod tytułem „Histoire générale du IV siècle à nos jours“ wydają uczeni Lavisse i Rambaud. Opracowanie każdego z osobna działu powierzają oni specyalistom i oto ułożenie tomu IX, zawierającego niewydane dotąd listy Napoleona I, przypadło hrabiemu Vandal. Tom ten ma jeszcze swój specyalny tytuł „Lettres inédites de Napoléon I an VIII — 1815“. Wszystkich listów, mających historyczną wartość, napisał ten Korsykańczyk podobno 35 tysięcy. Z tego 22 tysiące wydał Napoleon III w 28-miu tomach w latach między 1858 a 1869, przyczem mnóstwo listów spalił, aby wieczną niepamięcią pokryć niektóre tajemnice swej rodziny. Reszta listów dopiero teraz znalazła się w archiwum państwowem, skąd je właśnie wydobyto i wydano drukiem. Odnoszą się one w znacznej części do pierwszego sojuszu Francyi z Rosyą, a są niezmiernie ciekawe. Zaraz po zawarciu przymierza panowała między sojusznikami gołębia zgoda i ze strony Napoleona niezwykła usłużność, nawet uniżoność. Ten światoburca nic sobie z nikogo nie robił, a korzył się przed Aleksandrem. Sprzymierzeńca swego, hiszpańskiego króla Karola IV i syna jego Ferdynanda zaprosił na zabawy do pogranicznej Bajonny i tam ich uwięził; brata swego Ludwika strącił z holenderskiego tronu i państwo jego przyłączył do Francyi „parce que c'est son bon plaisir“; austryackiego zięcia skrzywdził, zabrawszy mu Illiryę; wielbiciela swego, księcia Oldenburskiego przepędził z tronu, aby jego księstwo, które ironicznie nazwał „la boule de neige“, zabrać; jednemu tylko Aleksandrowi starał się na każdym kroku usłużyć; w rozpaczy był, że flota angielska może zaaresztować rosyjską eskadrę na morzu Śródziemnem, bo to sprawi przykrość najjaśniejszemu cesarzowi Wszechrosyi; ubolewa, że ambasador rosyjski wyjechał z Paryża, więc nie ma nikogo, ktoby tej eskadrze posłał rozkaz, aby się schroniła; wreszcie z Niemiec pisze do swego ministra Champagny, by wysłał zaufanych ludzi, którzyby odszukali rosyjską eskadrę i admirałowi jej poradzili schronić się w Kadyksie, albo Tulonie. Lecz ta serdeczna przyjaźń powoli zaczyna ziębnąć pod wpływem ekscesów, gwałtów i chytrości (des excès, des violences et des ruses). Do francuskiego ambasadora w Petersburgu Caulaincourt'a pisze Napoleon, żeby złożył „najjaśniejszemu cesarzowi“ serdeczne powinszowanie z powodu zdobycia przez rosyjskie wojska Sweaborga w Finlandyi i żeby najgorliwiej zachęcał cesarza do zaboru nietylko Finlandyi, ale całej Szwecyi. „Przedstaw pan najjaśniejszemu cesarzowi — pisze 2 lutego 1808 r. — że posiadanie Stockholmu jest dla Rosyi niezbędnie potrzebne. Nigdy już nie znajdzie on drugiej takiej sposobności do uczynienia z Bałtyku wewnętrznego jeziora, należącego do Rosyi, i do nadania Petersburgowi znaczenia stolicy, leżącej choć trochę w środku państwa. Słowem, staraj się pan, by najjaśniejszy cesarz zapomniał o Konstantynopolu“. We trzy miesiące potem, mianowicie 31 maja 1808 pisze on znowu do Caulaincourt'a: „Mówiłem cesarzowi Aleksandrowi nieraz, że pogodzić interesa dwóch mocarstw, to nie znaczy oddać interesa jednej strony na ofiarę drugiej. To, czego chce cesarz, może nas kosztować nawet niepodległości; w każdym zaś razie znajdziemy się w niesłychanem niebezpieczeństwie. Chciej pan przedstawić cesarzowi, że Rosya posiadająca Konstantynopol, staje się natychmiast z sojusznika wrogiem Francyi. Jakże chcieć, abym do tego przyłożył rękę! Rosya władająca Dardanelami będzie panią Tulonu, Neapolu, Korfu. Przedstaw pan cesarzowi, że on za wiele odemnie żąda. Na taki układ Francya nigdy się nie zgodzi“.

Naprożno jednak Napoleon popychał Rosyę na Szwecyę, aby odwrócić uwagę Aleksandra I od Konstantynopola. Zjazd w Erfurcie na nic się nie przydał i Napoleon pisze 30 czerwca 1810 r. do ministra Champagny, że „starcie z Rosyą jest niestety nieuniknione, bo w głowę zajechał jej Konstantynopol“. Tegoż dnia wysłał on list do Caulaincourta, polecając mu zorganizować w Rosyi służbę szpiegowską. „Przyszlę panu kilku wypróbowanych oficerów; niech podróżują po Rosyi *sous prétexte de curiosité* (niby z ciekawości) i niech podpatrują wszystko, co wiedzieć nam pożyteczne ze względu na przyszłą kampanię, a niech swych raportów nie wysyłają pocztą, bo to najgłupszy sposób, gdy chodzi o tajemnicę“. Jeszcze jeden list, już pisany 18 listopada 1812 roku z Dubrowny, potrąca o tę kwestyę: „Straciłem całą artyleryę, wszystkie konie; moja wielka armia liczy 80 tysięcy dezerterów!.. Tyle kosztowała obrona Konstantynopola. Jeśli mówią, żem z wojny zrobił rzemiosło, to z argumentów niech wykluczą tę nieszczęśliwą kampanię. Obroniłem panowanie Francyi na morzu Śródziemnem. Jeśli nic więcej, to przynajmniej to“.

Te nieznane dotąd listy przedstawiają w zupełnie nowem świetle przyczyny wojny z r. 1812: szło wówczas o Konstantynopol, jak i dziś o to chodzi. Wówczas Francya zawarła sojusz z Rosyą aby pokonać Anglię, dziś zawarła go, by odebrać Alzacyę i Lotaryngię, a Rosya wtedy nie chciała Szwecyi, lecz Turcyi, dziś zaś chce podrzeć strzępy traktatu berlińskiego, a więc także myśli o Konstantynopolu. Radykaliści francuscy mają słuszność, krytykując teraźniejszy sojusz i podkreślając zdanie Napoleona I, że „Rosya władająca Dardanelami, będzie panią Tulonu, Neapolu i Korfu“, lecz krytyka ich tak samo nie otrzeźwi Francuzów, jak nie otrzeźwiło Napoleona wszystko, co się stało między 1807 a 1812 rokiem.

Znane z telegramów nieprzyjęcie przez rosyjskiego cesarza Mikołaja II wizyty wielkiego księcia badeńskiego narobiło ogromnego hałasu i jest brane niemal za wstęp do rozchwiewania się stosunków rosyjsko-niemieckich. Stary wielki książe badeński, ożeniony z siostrą Wilhelma I, a więc dziadek Wilhelma II, jest uważany za seniora panujących niemieckich, za ogromną powagę, za taką świętość jak Bismark, bo się bardzo przyczynił do zjednoczenia Niemiec i nakrycia ich cesarską koroną. Zawiadomił on rosyjskiego cesarza, że w sobotę będzie u niego z wizytą, razem z żoną, a Mikołaj II odpisał, że przyjąć go nie może, bo aż do wyjazdu z Darmstadtu wszystkie dni ma już zajęte. Ta odmowa tak ubodła wielkiego księcia, że sam o niej sucho oznajmił w swym dworskim dzienniku (*Karlsruher Hofbericht*), a zatem niejako poskarżył się przed uwielbiającym go narodem niemieckim. Między Karlsruhe a Berlinem była z tego powodu długa i żywa wymiana depesz. Jaki powód tej odmowy carskiej? — naprożno się domyślają dzienniki. Wedle jednych poszło o jakiś spór familijny. Dwór wirtembergski, spokrewniony z rosyjskim i hesskim chciał wydać jedną ze swych księżniczek, córkę rosyjskiej w. ks. Wiery, za księcia Maksymiliana bawarskiego, ale w. ks. badeński jakoś przeszkodził temu, więc oto car dał uczuć w. ks. badeńskiemu swe niezadowolenie. Wedle innych dzienników, rozgniewało cara to, że trzy tygodnie bawił w Darmstadzie, niedaleko Karlsruhe, a książe badeński dopiero pod koniec pobytu cara w tamtych stronach namyślił się złożyć mu wizytę; więc dlatego Mikołaj II wymówił się od tej grzeczności. Nic dobitniej, jak zawierucha z powodu tego wypadku, nie może świadczyć o znaczeniu w Niemczech rosyjskiego władzcy: Niemcy formalnie struchleli, wpadli w gorączkę i patrząc po sobie pytali, czy to na nich wszystkich gniewa się cesarz Mikołaj II i co z tego być może. Niezmiernie uradowali się wiadomością, że parę dni temu przedstawił się cesarzowi rosyjskiemu kanclerz Hohenlohe, był przyjęty uprzejmie i zaproszony na obiad, a więc gniew carski nie powstał z politycznych przyczyn i nie spada na całe Niemcy. Aliści zaraz potem doniesiono, że ks. Hohenlohe przedstawił się carowi nie w roli kanclerza Niemiec, lecz jako człowiek prywatny i właściciel dóbr w granicach państwa rosyjskiego; a przytem jest on w przededniu dymisyi z powodu niezgody z cesarzem Wilhelmem na punkcie reformy procedury sądów wojskowych, więc może właśnie dlatego car był dlań bardzo uprzejmy? I oto nowa troska zachmurzyła czoła Niemców, którzy oprócz Pana Boga nikogo się nie boją. Co właściwie skłoniło bardzo grzecznego i delikatnego cesarza Mikołaja do nieprzyjęcia wizyty wielkoksiążęcej pary badeńskiej, dotąd na pewno nie wiadomo. Podaliśmy wyżej dwie wersye; prawdziwość pierwszej trudno sprawdzić, bo któż zdoła przeniknąć, jak w. ks. badeński pokrzyżował matrymonialne projekta rodziny wirtemberskiej, — prawdziwość drugiej jest niewątpliwa jako fakt, że w istocie przez trzy tygodnie w. książe nie domyślił się złożyć wizyty monarsze rosyjskiemu, choć od Karlsruhe do Darmstadtu tyle, co ze Lwowa do Przemyśla, ale czy rzeczywiście ten jest powód nieprzyjęcia wizyty, osądzić trudno, bo przecież młody cesarz rosyjski mógł nawet pierwszy złożyć swe uszanowanie bardzo sędziwemu dziadkowi niemieckiego cesarza. Jeszcze jednak trudniej zrozumieć, dlaczego w. ks. badeński sam rozgłosił przykrość, której doznał? Czy był to skutek gwałtownej irytacyi, czy też spokojnie obmyślony sposób podniesienia opinii niemieckiej przeciw rosyjskiemu monarsze, a więc i przeciwko Rosyi? Dotąd to jest nie wyjaśnione. O ile car niezawodnie działał pod wpływem familijnej solidarności z rodziną wirtemberską, która zdawna żyje na zimnej stopie z domem badeńskim, o tyle sędziwy wielki książe swem oburzeniem i swą apelacyą do publiczności niemieckiej sprawił niepotrzebny kłopot dyplomacyi berlińskiej i jeszcze mniej potrzebne widowisko komerażów między dynastami.

Rezygnacya dra Kathreina. — Co teraz? — Wnioski oskarżenia ministrów. — Austrya a Węgry.

Piszą nam z Wiednia, 27 października:

W szeregu ustawicznych niespodzianek, które 13-tej kadencyi parlamentarnej nadają tak fatalnie dramatyczną cechę, rezygnacya dra Kathreina nie będzie ostatnią, ale jest niezawodnie jedną z najprzykrzejszych. Mniejsza o jej motywa. Najbardziej zbliżony do byłego prezydenta organ konserwatywny *Vaterland* napomyka dziś, że p. Kathrein ustąpił, ponieważ jego skrupulatne obstawanie przy regulaminie wywoływało pewne niezadowolenie wśród gorętszych żywiołów prawicy. Według innej wersyi usunął się, ponieważ się nie chciał narazić na przewidywane nowe gwałtowne burze parlamentarne. Skoro jednak decyzya Kathreina jest definitywną, nie warto zapuszczać się zbyt głęboko w roztrząsanie jej motywów.

O wiele ważniejszą jest kwestya sukcesyi. Jeżeli niektóre radykalne żywioły z lekkiem sercem deklamują o walce „Słowian z Niemcami“, o przeobrażeniu Austryi w państwo „słowiańskie“ i t. d., to rozważnym kołom najwięcej na tem zależy, aby polityczna walka właśnie nie przybrała tej fatalnej cechy, grożącej monarchii rozbiciem. Z tego względu tak bardzo ważną jest rzeczą, że w szeregu większości znajduje się frakcya niemiecka. Wprawdzie bez 30 głosów tej frakcyi większość nie byłaby większością. Ale ten wzgląd arytmetyczny o wiele mniej cięży na szali, niż polityczny fakt, że po stronie większości stoją także reprezentanci ludności niemieckiej, że więc deklamacye opozycyi, jakoby wszyscy Niemcy austryaccy byli zmuszeni do zaciętej walki, pozbawione są realnej podstawy.

Z tego to względu tak pożądaną było rzeczą, że na krześle prezydenta zasiadł poseł niemiecki, Tyrolczyk Kathrein. I z tego też względu tak wiele zależy na tem, aby spuściznę po nim objął znowu poseł niemiecki. Tymczasem wśród frakcyi katolickiej znajduje się tylko dwóch odpowiednich kandydatów dr. Fuchs, Salzburczyk i dr. Ebenhoch z Górnej Austryi, bo baron Dipauli swym znanym wnioskiem zajął chwilowo pozycyę tak drażliwą, że musi być wykluczony z kombinacyi, dotyczących wyboru na prezydenta. Otóż tak dr. Fuchs, jak dr. Ebenhoch, wzbraniają się stanowczo przyjąć tej godności. Pierwszy z nich, dawniej ściśle związany z ś. p. Lienbacherem, w niemiecko-narodowych poglądach posuwa się o wiele dalej, niż dr. Kathrein, i też nie podziela wcale autonomicznych przekonań Tyrolczyków. Drugi wprawdzie jest bardziej zbliżony do innych frakcyi prawicy, i zdawało się, że na wstępie teraźniejszej kadencyi przyjmie wybór na prezydenta, ale teraz stanowczo się wzbrania.

Powstała więc myśl wybrania prezydentem hrabiego Karola Maksymiliana Zedtwitza z frakcyi konserwatywnych wielkich właścicieli. Imiennik jego i bliski krewny hr. Maurycy Zedtwitz, zasiada w frakcyi liberalnych większych właścicieli z Czech. Jest to rodzina niemiecka. Hr. Karol Maksymilian urodzony w roku 1844, oddawna zasiada w sejmie czeskim, od roku 1893 w Izbie poselskiej. Gdyby ta kombinacya dopisała, Czechy otrzymałyby dwa krzesła w prezydyum. Ale sam fakt usunięcia się katolickiej frakcyi ludowej od prezydyum, zapowiadałby pewne rozluźnianie się związku tego stronnictwa z prawicą.

Z wyjaśnień komitetu wykonawczego prawicy wynika, że nie czyniła ona bynajmniej przyjęcia wniosku Dipaulego zawisłem od uchwalenia prowizorycznej ugody z Węgrami, lecz żądała jedynie, aby przed przekazaniem owego wniosku komisyi specyalnej, projekt rządowy o ugodzie został odesłany do komisyi.

Było to żądanie całkiem słuszne, tak z formalnych względów, które zapewniają pierwszeństwo projektom rządowym, jako też z politycznych względów, które wymagają koniecznie śpiesznego przekazania projektu o ugodzie komisyi. Być może, że na ostatniej konferencyi barona Dipaulego z przywódzcami lewicy zaszło pewne nieporozumienie, że oni rozumieli, iż prawica żąda uchwalenia projektu rządowego przed pierwszem czytaniem wniosku Dipaulego, a nie jego odesłania do komisyi. Jeżeli tak, to nie przerwane rokowania barona Dipaulego z lewicą mogłyby jeszcze sprowadzić zwrot pożądany, mianowicie równoczesne odesłanie obu wniosków do komisyi.

Trzeci i czwarty wniosek oskarżenia ministrów zostały odrzucone 172 głosami przeciwko 145. A zatem jedenastu posłów prawicy, którzy przy głosowaniu nad dwoma pierwszymi wnioskami świecili nieobecnością, wczoraj stanęło na placu. Ale zawsze zbywało ich jeszcze blisko 30! Dziś rozpocznie się dyskusya nad 5-tym wnioskiem. Frakcya barona Dipaulego zamierza zaproponować odrzucenie wniosku, ale wypowiedzenie pewnej wątpliwości co do słuszności rozporządzeń językowych. Tymczasem lewica niemiecka i frakcya socyalistyczna wczoraj postawiły dwa nowe wnioski oskarżenia ministrów z powodu rozporządzenia z 24 sierpnia, dotyczącego przedłużenia podatku od cukru. Dawne wnioski naglące zastępują teraz — wnioski oskarżenia ministrów. Strzela się już wyłącznie z armat, ale nabojami bez kuli. Parlament w ten sposób coraz wyraźniej schodzi na poziom cyrkowej areny.

Ogromną sensacyę wywołała wczorajsza peszteńska depesza o rzekomych przygotowaniach rządu węgierskiego do załatwiania nadal spraw wspólnych w sejmie węgierskim, objęcia przez Banffyego zastępstwa ministra spraw zewnętrznych, przez jenerała Fayervarego zastępstwa wspólnego ministra wojny, słowem do — zerwania unii realnej. Dziś rządowe depesze stanowczo zaprzeczają tym sensacyjnym doniesieniom i trzeba tylko wyrazić ubolewanie, że organ poważny, półurzędowy, lekkomyślnie ogłosił tak bardzo alarmujące, bo zapowiadające upadek monarchii jako wielkiego mocarstwa pogłoski. Delegacyom na teraz nie grozi niebezpieczeństwo, — bo w najgorszym razie, stosownie do odnośnego przepisu w traktacie ugodowym z r. 1867, kwotę oznaczy tymczasem Monarcha. Gdyby do końca listopada parlament austryacki nie uchwalił przedłużenia ugody, upadłby tylko traktat handlowy austryacko-węgierski. Prawda, że i to byłoby straszną klęską dla monarchii, chociaż w Izbie nie brak żywiołów — i to po obu stronach — którym się uśmiecha zerwanie celnego i handlowego związku z Węgrami. PP. Lueger, Forszt i Wolff w tym punkcie zupełnie się zgadzają!

Rada państwa.

Wiedeń 28 października. Po przeprowadzeniu trzynastu głosowań imiennych, które trwały od godziny 11-tej do 5-tej po południu, wiceprezydent p. Kramarz chciał już zamknąć wczorajsze posiedzenie, gdy w sprawie formalnej zażądał głosu p. Jaworski i w myśl uchwał parlamentarnej komisyi prawicy postawił wniosek, aby od dzisiaj odbywały się codziennie posiedzenia wieczorne i aby na nich obradowano jedynie nad prowizoryum ugodowem z Węgrami, które dziś jest jedną z najważniejszych spraw, jaką ma załatwić Rada państwa.

Wnioskowi temu sprzeciwił się w ostrych słowach p. Funke (liberał). Oświadczył, iż wniosek p. Jaworskiego sprzeciwia się przepisom regulaminu, że on w imieniu swego stronnictwa protestuje przeciw poddaniu tego wniosku pod głosowanie i że, jeżeliby wniosek ten został uchwalony, to lewica nie omieszka z tego wyciągnąć odpowiednich konsekwencyj.

W ten sam sposób przemówił imieniem swego stronnictwa niemiecki narodowiec p. Kaiser.

---

17)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Myliła się; przy długim stole, który nazajutrz obsiadło grono uczenic i profesorów, ani jedna twarz nie raziła oczu bezmyślnością lalki, ani jedna także nie pociągała ich naiwnym urokiem dziecka. Zda się, że wszystkie te młode główki od wczoraj dojrzały nagle, że nauczyły się już patrzeć z rodzajem tęsknoty w ten miniony okres życia bez trosk, osłoniętego szkolnymi murami od wszystkich jeszcze walk, klęsk i niepokojów, które może czyhają na nie, ukryte w ciemnej przyszłości. Ta uczta pożegnalna, dzieląca ich życie na dwie połowy, miała nastrój dziwnie uroczysty: nie rozbrzmiewały tu radosne śmiechy i wesołe dowcipy, jakie zwykle towarzyszą podobnym zebraniom męskim; może dlatego, że chłopcy idący w życie mają już cel jasno wytknięty i drogę utartą pochodem setek pokoleń, znają własne siły i wiedzą, czego od nich społeczeństwo żądać będzie; dziewczętom wszystko to przedstawiało się jak ogromna zagadka, pociągająca je siłą magnetyczną, ale przejmująca chwilami zabobonnym prawie strachem.

Stosunek uczenic z profesorami był dość chłodny i omal niechętny w żeńskiem gimnazyum; cechowała go jakaś wzajemna nieufność, jakieś mimowolne podchwytywanie obustronnych słabostek, płynące echem z odwiecznych walk i rywalizacyi. Dziewczęta uczyły się, ale nierade w duszy, że to światło wiedzy zawdzięczają mężczyznom, z którymi gotowały się wystąpić do otwartego boju; profesorowie wykładali, ale w duszy zapał uczenic nie budził u nich szczerego poklasku... nie pochwalali tego ognia, który zmuszeni byli podtrzymywać i rozniecać sami. Wyjątek tu stanowił Brenzewicz, profesor matematyki; on jeden tylko, w naukowem wyzwoleniu i zupełnem równouprawnieniu kobiet widział zbawienie ludzkości.

Ale w dniu pożegnalnej uczty wszystkie te wzajemne niezadowolenia i niedomówione — może nawet nieświadome swego istnienia — urazy, stopniały nagle w serdecznem tchnieniu wymienianych życzeń, podziękowań, w szeregu toastów, brzmiących wdzięcznością za położone przez profesorów trudy, zapałem do dalszej pracy, wiarą we własne siły i w zwycięstwo szlachetnych haseł. Nawet Kłopotkiewicz utracił nagle swoją sztywność i nieśmiałość, przemawiał parę razy, zwracał się do paru uczenic z zapytaniami o dalszy kierunek ich nauk, a jednak żadna z dziewcząt nie zauważyła złośliwie, że się „Kłopotkiewicz lansuje“.

Pod koniec uczty podniósł się profesor Brenzewicz, zajmujący nawspół z dyrektorem i katechetą pierwsze miejsce u góry stołu, piękna, wyrazista twarz jego mieniła się wzruszeniem i głos drżał lekko, gdy zwrócił się z pierwszemi słowami do tej gromadki dziewcząt, którą doprowadził do progu nowego życia i miał ją teraz już na zawsze wypuścić z pod swej opieki.

Przemawiał długo; oczy czarne i niebieskie wpatrywały się jak w tęczę w sędziwą ale jaśniejącą blaskiem szczerego zapału twarz jego; od słów wymawianych przez starca w młodych piersiach tłukły się serca młode i usta w pół odchylone zdawały się chłonąć każdy dźwięk jego głosu, przyciszonego już trochę, ale jeszcze niekiedy drgającego dźwiękiem spiżu.

Wszystko, cokolwiek można dojrzeć wzniosłego i szlachetnego w powołaniu kobiety na ochotnika społecznej pracy, stary profesor dośledził przygasającemi oczyma, ze wszystkiego potrafił wysnuć złoty promień i rzucić go na drogę życia rozwijającą się przed młodemi emancypantkami. Nie taił im, że droga to będzie stroma i ciężka, niepozwalająca na długie — miękkie wypoczynki, nierozweselająca oczu i serc barwnymi kwiatami, które wyrastają na innych, weselszych ścieżkach; ale będzie to droga prowadząca ludzkość nie w przepaść, lecz na wyżyny.

Gdy ciężko wam będzie wyrzec się w życiu błysku szczęścia, a czasem chwilowej tylko uciechy, którą pochwycą przed wami inne ręce, wolne od trudów, pomyślcie, że za cenę tej ofiary kupujecie wolność ducha, wolność serca i pracy, sobie i tysiącom sióstr; nie oglądajcie się z żalem za marną błyskotką, gdy posiądziecie w zamian promień światła i kęs chleba; miło jest używać, ale przedewszystkiem trzeba żyć. Więc śmiało naprzód! nie czas żałować róż, gdy płoną lasy!

Profesor umilkł i zmęczony osunął się na krzesło; szum oklasków, okrzyków pełnych uniesienia, rozbrzmiał ponad stołem; wszystkie twarze i oczy jaśniały gorącym blaskiem; iskra, którą słowa profesora rzuciły w młode głowy, zapłonęła w nich szeroką łuną, która długo, długo miała im świecić przez życie.

* * *

W kilka dni potem siódma klasa żeńskiego gimnazyum rozpierzchła się po świecie. Jedne wyjechały gdzieś odpoczywać wśród wiejskiej ciszy po przebytych trudach, inne wyszukawszy sobie miejsca chwilowych nauczycielek lub korepetytorek, przeszły od razu z jarzma jednej, nielekkiej pracy, w drugie, cięższe jeszcze. Stefa z paru tylko koleżankami pozostała we Lwowie, ale i ona natychmiast krzątać się zaczęła około wyszukania sobie jakichś lekcyi; nie chciała, żeby czekające ją wraz z zapisaniem się na uniwersytet wydatki zaciężyły w czemkolwiek matce. Własnej tylko pracy pragnęła odtąd zawdzięczać wszystko i myśl ta upajała ją poczuciem siły i swobody, jakie unosić musi ptaka, kiedy raz pierwszy szeroko rozwiniętemi skrzydłami przerzyna obłoki. Trud każdy wydawał się jej lekkim, małe i większe przykrości nieodłączne od życia nie bolały jej, szła zapatrzona w swój cel, zahypnotyzowana jego blaskiem, nieczuła zresztą na wszystko.

Pewnego razu, gdy w gorące lipcowe południe wracała z lekcyi, przecinając dla skrócenia drogi miejski ogród — spotkał ją Kłopotkiewicz.

Ukłonił się, przystanął trochę, jakby miał ochotę ją zatrzymać, wreszcie ku wielkiemu zdziwieniu Stefy zwrócił się i zaczął w milczeniu postępować obok niej.

Dziwne jakieś uczucie falą krwi uderzyło jej do głowy; niewytłómaczone zmieszanie i lęk, z jakim po świętach Bożego Narodzenia szła na pierwszą lekcyą historyi, zbudziło się w niej znowu z podwójną siłą.

— Już dawno pragnąłem mówić z panią — zaczął profesor po chwili głosem dość pewnym, ale brzmiącym jakoś inaczej niż zwykle — od dnia matury już noszę się z postanowieniem wypowiedzenia pani czegoś, co nie mogło być poruszone między nami, dopóki ja byłem profesorem a pani uczenicą...

Głos profesora urwał się — Stefa zdobyła się na odwagę i podniosła na niego oczy.

— Co mi pan chciał powiedzieć? — zapytała cicho.

— Chciałem... prosić panią o jej rękę... kocham panią już dawno i mam tę wiarę, że gdyby mi pani pozwoliła starać się o zdobycie jej przychylności — to moja miłość głęboka i prawdziwa potrafiłaby panią ująć, choć trochę. Może wydaję się w tej chwili zarozumialcem? wiem, że nie cieszyłem się popularnością wśród uczenic żeńskiego gimnazyum — dodał z trochę smutnym uśmiechem — ale pani jednak nie należała nigdy do tych, co mnie wyśmiewały; pani nie potrafiłaby zdeptać i zranić kogoś, dlatego tylko, że nie umie tak zgrabnie chodzić i tak szykownie ubierać się jak drudzy.

Stefa nie odpowiadała — nie mogła odpowiedzieć; wzruszenie, jakiego nie doznała nigdy przedtem, ściskało ją w gardle, tłumiło jej oddech w piersi i tamowało uderzenia serca. — Boże, jaka to straszna rzecz oświadczyny! choć słowa profesora były takie proste, prośba taka nieśmiała, nienalegająca, jakże to jednak trudno odeprzeć ją takiem małem, krótkiem „nie“ — a powiedzieć „tak“.... oh, za nic!

Myśl, że Kłopotkiewicz jej milczenie może wziąć za wahanie, oprzytomniła ją i wróciła jej zwykłą śmiałość i energię; podniosła na twarz profesora swoje głębokie, szare oczy i rzekła głosem spokojnym, ale bardzo stanowczym:

— Przykro mi, że panu szczerością tylko mogę się odwdzięczyć za jego uczucie, warte lepszej zapłaty.... ale nie kocham pana i nie mogłabym go pokochać, nie wybieram się wcale za mąż; postawiłam sobie w życiu inny cel i z obranej drogi nie zejdę, bo na niej jednej tylko mogę znaleść szczęście takie, jakiego pragnę dla siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. **Pacak** (młodoczech) wykazuje, iż podobne wnioski, jak postawiony przez p Jaworskiego, były już w tej Izbie uchwalane za poprzedniej kadencyi, pod przewodnictwem p. Chlumetzky'ego i właśnie na wniosek stronnictwa, do którego p. Funke dziś należy. (Wesołość) Na ostatniej sesyi poprzedniej kadencyi uchwaliła przecież Izba, aby na rannych posiedzeniach toczyła się dyskusya tylko nad reformą kodeksu karnego, a wieczornych nad reformą podatkową.

P. **Lueger** przypomina, iż swego czasu sprzeciwiał się podobnemu wnioskowi i ostro krytykował postępowanie byłego prezydenta Izby p. Chlumetzky'ego z dzisiejszej mniejszości, która wówczas atoli należała do rządowej większości. Wówczas także przepowiadał mówca liberałom, że przyjdzie czas, kiedy broń, którą oni walczą, zwróci się przeciw nim samym. W końcu wnosi, aby nad wnioskiem p. Jaworskiego głosowano oddzielnie, a mianowicie najpierw nad porządkiem dziennym dzisiejszego wieczornego posiedzenia, a następnie nad porządkiem dziennym następnych posiedzeń.

Po ostrem starciu się wiceprezydenta p. Kramarza z kilku mówcami z opozycyi, zaproponował p. **Kramarz**, aby Izba uchwaliła na porządku dziennym dzisiejszego rannego posiedzenia postawić dyskusyę nad wnioskiem o postawienie ministrów w stan oskarzenia, a wieczornem dyskusyę na prowizoryum budżetowem. (Hałas na lewicy.)

Po dalszej zaciętej dyskusyi nad sposobem głosowania, wniósł p. **Lueger**, aby nad wnioskami p. Kramarza głosowano oddzielnie. Na to się zgodzono i pierwsza część wniosku została przyjęta znaczną większością przez podniesienie rąk, druga zaś, t. j. aby na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia wieczornego postawioną była dyskusya nad prowizoryum ugodowem, została przyjętą w imiennem głosowaniu 184 głosami przeciw 30.

Przy głosowaniu nad tą sprawą opuściła salę cała lewica. W Izbie pozostała tylko prawica, socyalni demokraci, stronnictwo chrześcijańsko-socyalne (Luegera), Stojałowczycy i ludowcy.

Następnie przyjęto wniosek p. Jaworskiego, aby na posiedzeniach wieczornych prowadzono dyskusyę tylko nad prowizoryum ugodowem.

Następne posiedzenie dziś o godzinie 12 w południe.

Hr. Badeni z powodu ślubu swej córki nie będzie na dzisiejszem posiedzeniu. Zastępować go będzie bar. Gautsch.

Opozycya zamierza użyć jak najgwałtowniejszych środków, aby tylko nie dopuścić do pierwszego czytania prowizoryum ugodowego.

Wiedeń 28 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie parlamentarnej komisyi prawicy, na którym byli hr. Badeni i bar. Gautsch.

O przebiegu tych obrad donoszą co następuje:

Obrady trwały przeszło trzy godziny. — Hr. Badeni w dyskusyi głosu nie zabierał.

Komisya w pierwszym rzędzie obradowała nad sprawą petycyi i uchwaliła postawić w Izbie wniosek, aby na przyszłość wszystkie petycye dołączane były do stenograficznych protokołów. Tylko niektóre kategorye petycyi mają być wyłączone z pod tej uchwały.

W sprawie prowizoryum budżetowego przyjęto wniosek p. Jaworskiego, który już postawił go na wczorajszem posiedzeniu.

Ożywiona i wyczerpująca dyskusya toczyła się nad wnioskiem p. Dipaulego w sprawie uregulowania kwestyi językowej. W końcu uchwalono wniosek ten postawić na porządku dziennym obrad Izby poselskiej natychmiast po załatwieniu wniosków o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Gorącą również dyskusyę wywołał wniosek p. Dipaulego, aby prawica postawiła w Izbie umotywowany wniosek o przejściu do porządku dziennego nad wnioskami o oskarżenie ministrów. Członkowie katolickiego stronnictwa ludowego obstawali przytem, aby wniosek o przejście do porządku dziennego nad oskarżeniem ministrów był umotywowany Ostrze tych motywów nie jest wcale skierowane przeciw większości, lecz przeciw rządowi.

W sprawie wyboru prezydenta Izby pozostawiono katolickiemu stronnictwo ludowemu, aby ono mianowało kandydata ze swego łona. Podniesiono, iż lewica wraz z katolickiem stronnictwem ludowem zdecydowaną jest oddać swe głosy ponownie p. Kathreinowi.

Podczas obrad nad tą sprawą doszło do wiadomości członków komisyi, iż dzienniki tutejsze otrzymały z Insbruku doniesienie od osoby, pozostającej rzekomo w bliskich stosunkach z Kathreinem, że Kathrein już od niejakiego czasu oświadczył, że nie będzie mógł pozostać na czele Izby, która już nie jest w stanie pracować. Jego postanowienie zostało wywołane różnicą zdań pomiędzy nim a hr. Badenim. Kathrein sądził, że dłuższe pozostawanie na stanowisku prezydenta Izby nie zgadza się ani z jego przekonaniem, ani z jego politycznym honorem.

Ze względu na to doniesienie przerwano dyskusyę nad kwestyą wyboru prezydenta aby wpierw zasięgnąć informacyj u p. Kathreina.

Poruszono w końcu myśl, aby co tygodnia na dwóch posiedzeniach obradowano nad wnioskami samoistnymi posłów i nad przedłożeniami rządowemi. Myśl tę przyjęto bardzo przychylnie i prezydyum poruczono, aby ją według swego mniemania jak najprędzej i jak najlepiej poprowadziło.

Wiedeń 28 października. Katolickie stronnictwo ludowe postanowiło na wczorajszem posiedzeniu pozostać bezwzględnie w większości.

Stosownie do uchwały komisyi parlamentarnej, aby katolickie stronnictwo ludowe kandydata na przyszłego prezydenta Izby mianowało ze swego grona, postanowiono obstawać przy ponownej kandydaturze p. Kathreina i telegraficznie natychmiast o tem go zawiadomiono.

Wiedeń 28 października. Na posiedzeniu komisyi legitymacyjnej dokonano rozdziału referatów dla wyborów, przeciw którym wniesiono protesty. Referentem dla wyboru Barwińskiego wyznaczony Merunowicz, dla wyboru Bogdanowicza Dulęba, dla wyboru Czarkowskiego Giżowski, dla wyboru ks. Fischera Górski, dla wyboru ks. Grobelskiego Merunowicz.

Wiedeń 28 października. Obiega pogłoska, iż br. Dupauli zamierza swój wniosek w sprawie językowej zmienić w ten sposób, że nie będzie się domagał zniesienia rozporządzeń językowych, lecz tylko, aby rozporządzenia te obowiązywały jedynie w mięszanych powiatach Czech i Morawy.

Regulacya płac sług państwowych.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa wniósł rząd projekt regulacyi płacy sług państwowych, wedle którego pobory ich dzielą się na cztery klasy: 700 zł., 600 zł., 500 zł. i 400 zł. Dodatek aktywalny oblicza się stosownie do klasy na 50, 30, 25 i 20 procent. Oprócz tego ustanawia projekt dodatek służbowy wedle lat służby w kwocie 50 zł. za 10 lat. Dodatki te wlicza się do pensyi, ale ogółem nie śmieją one przewyższać kwoty 100 zł. Przy awansie z niższej klasy do wyższej zatrzymuje się zdobyty w niższej klasie dodatek służbowy.

Co się tyczy regulacyi płac służby bezpieczeństwa publicznego, jak cywilnej straży policyjnej i policyjnych ajentów, to projekt ustanawia dwie klasy inspektorów z płacą 700 zł. i 600 zł. i dwie klasy policyantów i ajentów policyjnych z płacą 500 zł. i 400 zł. Dodatki służbowe w tej dekasteryi sług państwowych wzrastają począwszy od 3 do 25 lat służby stopniowo od 30 zł. do 250 zł.

Dla służby w urzędach pocztowych i telegraficznych wyznacza projekt trzy klasy poborów. Każda klasa dzieli się na trzy stopnie, według których płaca w każdej klasie podnosi się o 50 zł. I tak pierwsza klasa wzrasta od 600 zł. w trzech stopniach do 700 zł., druga od 500 do 600 zł. a trzecia od 400 do 500 zł. Dodatek służbowy wynosi 50 zł. za pięć lat wysłużonych w najwyższej klasie poborów i wlicza się do pensyi, ale ogółem nie śmie wynosić więcej, niż 100 zł.

Dalsze postanowienia projektu ustawy dotyczą mieszkań i umundurowania sług państwowych. Cały fundusz, który będzie potrzebny na wprowadzenie w życie tej ustawy, wynosi 3.5 miliona, który rząd zamierza uzyskać z podatku od sprzedaży cukru i podatku transportowego. Oświadczył też rząd, że jeżeli parlament nie uchwali tych środków pokrycia, to ustawa nie wejdzie w życie.

Defraudacya

w krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie nadesłała nam następujący komunikat:

„Szanowna Redakcyo!

Uprzedzając pogłoski i niedokładne wieści, podaje podpisana dyrekcya do publicznej wiadomości, iż przy badaniu ksiąg działu życiowego wykryła w tymże dziale znaczne nadużycia, dokonane w ciągu kilku lat ostatnich. Wyraźnie zaznaczamy, że pierwsze ślady tych nadużyć wykryto w poniedziałek 25 b. m., a zatem w kilka dni po znanem ogłoszeniu prezesa naszej Rady nadzorczej. Szkoda, wyrządzona Towarzystwu, jest znaczna; o ile sądzić można, dosięgnie kilkudziesięciu tysięcy.

Dochodzenie i ścisłe szkontrum musi czas dłuższy potrwać. Rezultat najdokładniej przez nas ogłoszonym będzie.

Z. Słonecki. Dr. G. Romer. K. Scipio".

* * *

Dwa tygodnie mijają od chwili, kiedy na bruku lwowskim kursować poczęła pogłoska o znacznej defraudacyi popełnionej w kasach dyrekcyi Tow. ubezpieczeń w Krakowie. Ponieważ jednak pogłoskę tę kolportowali ludzie poważni, ba, nawet urzędnicy lwowskiej reprezentacyi nietylko jej nie zaprzeczali, lecz nawet twierdzili, że zdefraudowana kwota wynosi około 200.000 zł., dlatego też z obowiązku publicystycznego, wersyę tę w kronice zanotowaliśmy. Dyrekcya Towarzystwa nadesłała nam wówczas sprostowanie zaprzeczające w zupełności treści tej notatki. Osobno przysłał nam potem list p. Męciński, prezes Rady nadzorczej, również zaprzeczający tej pogłosce.

Jesteśmy najświęciej przekonani, że zarówno dyrekcya, jak i prezes Rady nadzorczej w chwili, gdy wysyłali do nas swe listy wierzyli w to, iż żadnej nie popełniono defraudacyi, doniesienie nasze ma jednak tę zasługę za sobą, że ono spowodowało dyrekcyę do przedsięwzięcia energicznego szkontra i ścisłej rewizyi ksiąg i przyczyniło się do rychłego wykrycia nadużyć

Bezpośrednio po zanotowaniu w piśmie naszem pogłoski o defraudacyi, zjechał do Lwowa szef biura wzajemnego kredytu p. Franciszek Kroebl i badając księgi, natrafił na jakąś wątpliwą pozycyę. Przesłał on ją do zbadania do Krakowa, a pozycya ta naprowadziła na ślad systematycznych defraudacyi, popełnianych w dziale życiowym od lat już kilku.

O nadużyciach tych mówiono głośno w Krakowie. Był to poniekąd *le secret de la comédie*, że jeden z dygnitarzy Towarzystwa Wz. Ubezpieczeń, pobierający pensyi około 6 000 złr., prowadzi dom na taką wielką stopę, tak hula, gra w karty i na giełdzie, iż wydaje rocznie co najmniej ze 30 do 40 tysięcy. Wszyscy o tem wiedzieli, całe miasto dwuznacznie się wyrażało, koledzy biurowi tego urzędnika gorszyli się tem i ciągle utrzymywali, że dzieją się defraudacye w dziale życiowym; tylko rada nadzorcza i dyrekcya nie umiały nic złego zaobserwować, a jeżeli coś złego zaobserwowały, to nie umiały wpaść na ślad wykrycia zbrodni. Aż wreszcie wszedł do dyrekcyi p. Romer, człowiek dzielny, pracowity, energiczny i — wyznaczył sobie dział życiowy. Wśród urzędników Towarzystwa przeszedł dreszcz zadowolenia.

— To dzielny człowiek — powiedzieli — bo się wziął do tego działu, w którym zgnilizna niezawodnie się szerzy.

Jak jednak trudną musi być kontrola a wielką łatwość robienia defraudacyi, świadczy to, iż pomimo, że p. Romer jest dzielnym pracownikiem, jednakże minęło parę miesięcy, a żadnych nieprawidłowości w dziale tym wykryć nie umiał. Zapewne jednak fachowy personal urzędniczy spostrzegł już, że defraudacya wyjdzie natychmiast na jaw, skoro z łona Towarzystwa wyszła pogłoska o niej. Ale koniec końców, trzeba było naszej notatki w *Przeglądzie* i zarządzonego w następstwie tego szkontra, ażeby dotrzeć do dna zbrodni.

* * *

W *Nowej Reformie* czytamy: „Szef działu życiowego w Towarzystwie Wz. Ubezpieczeń, w którym właśnie sprzeniewierzenie wykryte zostało, p. Czesław Kieszkowski od miesiąca przebywa na urlopie, a miejsce jego obecnego pobytu przełożonej jego władzy na razie nie jest znane. Z chwilą urzędowego stwierdzenia popełnionych w tym dziale Towarzystwa nadużyć, nieobecny naczelnik p. Czesław Kieszkowski został zasuspendowany, a w księgach biura z polecenia i z udziałem członków dyrekcyi prowadzoną jest ścisła rewizya".

Bezpośrednie połączenie przedmieścia

Łyczakowskiego z żółkiewskiem

Pan Julian Lewicki — który już niejednokrotnie dał dowody swej dbałości o rozwój miasta Lwowa, a głównie jego przedmieścia Żółkiewskiego — opracował obecnie plan nowej drogi, łączącej przedmieście Łyczakowskie z Żółkiewskiem. Że na tej nowej drodze zarówno gmina jak i mieszkańcy tych przedmieść wiele zyskają, nie ulega wątpliwości. A urzeczywistnienie tego planu wielce ułatwia fakt, że p Lewicki — na wypadek, gdyby gmina zgodziła się na jego projekt i zamierzała go w czyn zamienić — ofiarowuje 30.000 metrów kwadratowych gruntu do użytku publicznego. W tych dniach ma już p. Lewicki przedłożyć reprezentacyi miejskiej do aprobaty zupełnie wykończony plan nowej drogi. — Kierunek jej jest następujący:

Wychodząc z ulicy Łyczakowskiej ulicą Słodową (obok kościoła św. Antoniego), dochodzi się do ulicy Leśnej. Tu zaczyna się projektowana droga Lewickiego, dochodząca w prostym kierunku aż pod górę. tworzącą niejako przełęcz między Lonszanówką (Kaiserwaldem) z prawej a górą wznoszącą się tam z lewej strony. Przełęcz ta ma być na wylot aż do głębokości dziesięciu metrów przekopana. Poza tem przekracza się nieznacznym podsypem kotlinę (ogród) p. Szczerbana i przechodzi na grunta pp. Strömengera i Gayera, nie zmieniając wcale kierunku prostego ku środkowi stoku wzdłuż całej góry. Tu otwiera się piękny widok na Zniesienie i przeciwległe góry i równiny. Następnie przechodzi droga na grunta Kiselki i dąży ciągle jeszcze w prostym kierunku aż do nowego pałacu kąpielowego Kiselki. W tem miejscu dopiero skręca się droga pod prostym kątem na lewo między obu stawkami Kiselki i wychodzi wreszcie w ulicę Kąpielną powyżej ulicy Zamkowej, tworzącej dalszy ciąg tej drogi naokoło Wysokiego Zamku w ulicę Tatarską koło rampy kolejowej na ulicy Żółkiewskiej.

Połączywszy się z ulicą Kąpielną, przechodzi droga pod tor kolejowy na ulicę Żółkiewską naprzeciw ulicy Adamowej, która zdąża do Gabryelówki, tj do nowej rzeźni. Po drodze łączy się ulica Lewickiego z ulicami Piaskową, Kurkową i św. Wojciecha.

Dla przedmieścia Żółkiewskiego nowa droga będzie prawdziwem dobrodziejstwem, gdyż przedmieście to jest prawie zupełnie izolowane od miasta; nie ma bowiem z niem ani jednej wygodnej komunikacyi, a najważniejsza jego arterya, tj. ulica Żółkiewska, jest przeważnie zanadto wąska i rampą kolejową stokrotnie co dzień przerywana. Zaś od przyległych dzielnic, tj. Janowskiego i Łyczakowskiego, jest przedmieście Żółkiewskie przegrodzone górami nie do przebycia. Z tych więc przyczyn głównie ta część miasta wcale się nie rozwija, chociaż prawie wszystkie fabryki lwowskie mieszczą się na tem terytoryum.

Przez otwarcie drogi Lewickiego usunie się nadto panujący zawsze na Żółkiewskiem zgiełk i rumor, albowiem wielka część wozów wiejskich i miejskich, dążących z fabryk i składów na Zniesieniu i z przedmieścia Żółkiewskiego, przeniesie się na nową a bardzo wygodną komunikacyę, która nadto znacznie mniej zużywać będzie czasu.

Jeszcze większe korzyści droga ta odda przedmieściu Łyczakowskiemu, gdyż umożliwi mieszkańcom jego znaczne zbliżenie się do dworca „Podzamcze", do nowej rzeźni i do zakładu kąpielowego Kiselki; dalej przyczyni się do szybkiego rozwoju i uregulowania wszystkich do drogi Lewickiego dochodzących ulic i podniesie cały rejon Łyczakowski do większej wartości, zwłaszcza gdy w przyszłości uda się złączyć tramwajem elektrycznym oba przeciwległe główne trakty przedmieść.

I śródmieście z tych samych przyczyn odniesie znaczne udogodnienie, cały bowiem przemarsz wojska ku Żółkiewskiemu tamujący zazwyczaj komunikacyę w mieście, oraz przepęd bydła od stryjskiej i łyczakowskiej rogatki ku rzeźni skierują się na wygodniejszą i krótszą drogę Lewickiego.

Wobec tak znacznych korzyści i udogodnień, które zawdzięczać będzie Lwów drodze projektowanej, nie ulega wątpliwości, że Rada miejska usilnie poprze zamiary p. Lewickiego, zwłaszcza że koszt ogólny tej nowej drogi nie przekroczy 40.000 zł., chociaż się policzy koszt kolosalnego przekopu (wynoszącego do 50 000 m. sześciennych), mnóstwa szkarpów, nasypów i wkońcu wyszutrowania całej drogi, mającej dwa kilometry długości, a 16 do 18 metrów szerokości.

Z izby sądowej

Lwów 28 października.

(O obrazę czci).

Jak wiadomo, ostatnim z przesłuchiwanych świadków był sam oskarżyciel p. Ernest Breiter. Ponieważ chodziło przedewszystkiem o zarzut zmieniania przekonań, który uczyniła owa obelżywa odezwa, zredagowana przez szewców, więc świadek opowiedział prawie całe swoje polityczne *curriculum vitae*. Opowieść ta była zajmującą głównie z tego względu, że pokazywała, jak człowiek inteligentny, kierowany z jednej strony szlachetnemi dążnościami, z drugiej ambicyą, chwyta się w młodości gorączkowo skrajnych poglądów i podnosi wysoko czerwony sztandar rozruchu socyalnego, a potem w zetknięciu z warunkami rzeczywistości teorye swoje modyfikuje i dochodzi do zapatrywań coraz bardziej umiarkowanych. P. Breiter, kolega szkolny Daszyńskiego, brał udział w ruchu socyalistycznym we Lwowie od lat 10; pierwszym etapem tego ruchu było założenie „Czytelni naukowej", która skupiała inteligentne jednostki o poglądach radykalnych. Ale pomimo inteligencyi członków, spory prywatne były tam na porządku dziennym i p. Breiter wystąpił. Wyjechał za granicę na uniwersytet, a gdy wrócił, znalazł we Lwowie pierwsze zarzewie ruchu robotniczego które rozdmuchiwali Daszyński, Diamand i Frenkel. Na miejsce „Czytelni naukowej", którą tymczasem rozwiązała policya, powstała czysto robotnicza „Siła". Duszą jej był Daszyński, który mimo głoszonych przez siebie zasad wolności, chciał koniecznie narzucić towarzystwu na prezesa Hudeca, podczas gdy większość chciała Daniluka. Ostatecznie w chytry sposób przeforsowano Hudeca, wskutek czego nastąpiła secesya połowy członków „Siły"; założyli oni wraz z Breiterem i Danilukiem „Świt", który tem się różnił od „Siły", że składał się z niezawisłych socyalistów t. zn. nie chcących słuchać rozkazów z Wiednia i Berlina.

„Świtem" zajmował się Breiter gorliwie przez 2 lata, chociaż jako nierobotnik nie był właściwym członkiem stowarzyszenia lecz tylko gościem. W czasie tym wspierał Breiter ubogie Towarzystwo w rozmaity sposób: dawał na przedstawienia amatorskie kostyumy i dekoracye, które mu potem ginęły, dawał swoje książki do biblioteki, drukował swoim nakładem afisze i plakaty, urządzał często własnym kosztem wycieczki za miasto dla robotników, aby odetchnęli świeżem powietrzem Tak w przeciągu lat dwóch kosztowała go ta gorliwość tysiąc kilkaset zł. Często urządzano w „Świcie" pogadanki naukowe

Owóż jeden z członków „Świtu", szewc Eljasiewicz, człowiek fanatycznego temperamentu, połapawszy coś niecoś z tych pogadanek, zaczął sobie na własną rękę wymyślać monstrualne teorye społeczne, filozoficzne i religijne, o podkładzie anarchistycznym i podczas gdy inicyator „Świtu" Breiter zaczął zmieniać porządek swych postulatów i np. na pierwszem miejscu kładł już nie powszechne głosowanie lecz oświatę, on urządzał w sekrecie przed Breiterem robotnikom wykłady swoich oryginalnych teoryi, w których brnął coraz dalej. I teraz p. Breiter coraz bardziej przekonywał się, jak dalece miał słuszność, kładąc prawdziwą oświatę na pierwszem miejscu i przechodząc do coraz to umiarkowańszej taktyki.

„Pomyślałem sobie — mówi p. Breiter — szewcze, pilnuj kopyta i nie bujaj za wysoko".

Ów Eljasiewicz, zazdroszcząc Breiterowi wpływu a nadto urażony tem, że Breiter pokpiwał sobie z jego bezsensowych teoryi, zaczął pozować już nietylko na proroka, ale i na męczennika, buntował członków przeciw Breiterowi, a bojąc się wprost przeciw niemu wystąpić, uknuł intrygę i podmówił towarzyszy do wykluczenia ze „Świtu" ulubienicy Breitera, Przygodzkiej. To się udało, Breiter opuścił stowarzyszenie i razem z Danilukiem założył *Sztandar*. Po jego ustąpieniu, w „Świcie" nastał chaos. Już nawet Eliasiewicz przestał rej wodzić, jego rolę objęli Skajewski i Jegar, ludzie, o których Breiter powiada, że mieli zajączki w głowie. Ci popychali „Świt" coraz bardziej ku anarchii, a jeden z nich Skajewski podobno zamierzał nawet dopuścić się zamachu na Cesarza.

I z *Sztandaru* wystąpił Breiter po pewnym czasie i wycofał się z ruchu robotniczego, zakładając osławione pisemko *Monitor* którem niby chce bronić interesów inteligentnego proletaryatu.

Następnie odczytano kilka artykułów politycznych pióra Breitera z rozmaitych okresów jego działalności — dla zbadania zawiłej kwestyi zmiany zapatrywań. Rzeczywiście pokazały się w artykułach pewne różnice, nawet kontrasty, które zdaniem Breitera były tylko pozorne. Czy różnice te były skutkiem naturalnej ewolucyi zapatrywań modyfikowanych w zetknięciu z rzeczywistością, czy przesady dziennikarskiej, czy chwiejności charakteru—to trudno ocenić.

Ale najmniej byli powołani do czynienia Breiterowi zarzutu chwiejności ludzie, którzy byli mu winni stokrotną wdzięczność, a którzy oczerniając go, szli na rękę — mniejsza o to, czy bezinteresownie czy nie—przeciwnikom własnej partyi. Obaj oskarżeni, szewcy, dopuścili się już byli ciężkich przestępstw: jeden obrazy majestatu, drugi ciężkiego obrażenia ciała. Patrzą oni na Breitera wzrokiem pełnym tej skrytej nienawiści, jaką mają zwykle ludzie ciemni ku ludziom inteligentnym. Także wśród ich świadków fizyonomie ponure, prawie wszyscy oni siedzieli już po aresztach a z izbą sądową są tak spoufaleni, że odpowiadają z rękami w kieszeniach. Oto owoc posiewu socyalnej demokracyi.

Formalna strona rozprawy nie przedstawiała dalej wiele interesu i było to jakby rozgrzebywanie śmieci, gdyż odczytywano akta znanych procesów Breitera o oszczerstwo, oraz akta świeżo ukończonego procesu ks. Terleckiego — w celu skonstatowania o ile *Monitor* jest pismem rewolwerowem. Warto jeszcze dodać, że na owej odezwie był prócz oskarżonych podpisany jakiś Karol Lang, pociągano więc różnych Langów do odpowiedzialności, aż pokazało się, że to było nazwisko sfingowane.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, postawiono dziś sędziom 13 pytań. Cyfra fatalna, nie wiadomo dla kogo, dla Breitera, czy dla oskarżonych. Przemawia zastępca oskarżyciela dr. Bund, adwokat bardzo młody i gorący, a przemawia tak głośno i namiętnie, że siedzący przed nim p. Domiczek, obrońca oskarżonych, człowiek stary i spokojny, przerywa mowę swemu koledze i prosi przewodniczącego o wyznaczenie mu jakiegoś innego miejsca do siedzenia ze względu na całość swoich bębenków słuchowych. Efekt piorunującej mowy dr. Bunda przerwany, publiczność i sędziowie się śmieją. P. Domiczek zaś siada zdaleka od swego kolegi przy osobnym stole.

Wyrok zapadnie popołudniu.

* * *

Wiedeń 26 października.

(Obraza hr. Badeniego).

Przed sądem tutejszym stawał dziś były poseł Engelbert Pernerstorfer, oskarżony o obrazę rządu, a w szczególności prezydenta gabinetu hr. Badeniego i ministra kolei Gutenberga. Oskarżenie odnosi się do mowy Pernerstorfera wygłoszonej 20 września na zgromadzeniu ludowem w restauracyi „zum Gottesauge" we Wiedniu Oskarżony zdawszy sprawę z kongresu opieki nad robotnikami odbytego w Zurychu, uderzył gwałtownie na rząd z powodu rozwiązania organizacyi kolejarskich. W końcu polecił zgromadzeniu wygotowanie rezolucyi „którąby była płomiennym protestem przeciwko postępowaniu ministerstwa Badeni-Guttenberg w sprawie związków kolejowych". Mówca dodał jeszcze na końcu w drastycznych słowach to, że w Szwajcaryi nie pojmują poprostu jak tego rodzaju ministeryum może istnieć. Wskutek relacyi będącego na zgromadzeniu komisarza policyi, wytoczyła prokuratorya proces Pernerstorferowi.

Oskarżony zjawił się osobiście i oświadczył butnie, że nie dotykając osób hr. Badeniego i Guttenberga, atakuje tylko system rządzenia. Powołuje się na to, że to samo mówił jeszcze ostrzej przedtem, kiedy był posłem do Rady państwa. Według niego było rozwiązanie związku kolejarzy aktem przemocy. Tylko hr. Badeni mógł taki rozkaz wydać, i dla tego mówca krytykował jego postępowanie. W końcu dodaje, że na owem zgromadzeniu był rozdrażnionym, gdyż o wiele młodszy od niego reprezentant rządu wciąż mu przerywał. Obrońca dr. Harpner oświadcza, że gotów jest przedłożyć dowód prawdy na to, że rozwiązanie związku było aktem przemocy. Prokurator sprzeciwił się temu a sędzia postanowił, pomimo, że prokuratorya sprawę oddała sądowi delegowanemu miejskiemu, oddać ją sądowi krajowemu, gdyż chodzi tu nie o obrazę czci, ale o występek zaburzenia

* * *

Krzeszowice 23 października.

(Żandarmi przeciw procesyi.)

Dziś rozpoczęła się przed zwykłym tutejszym trybunałem pod przewodnictwem sekretarza p Czasza, rozprawa przeciwko kilku mieszkańcom z Alwerni, oskarżonym o oszczerstwo. Mianowicie wnieśli oni skargę przeciwko żandarmom z Białej, Czajkowskiemu i Zegarowiczowi, jakoby żandarmi ci, przybywszy w Wielki czwartek br. do Poręby, przeszkodzili w procesyonalnym pochodzie pobożnego ludu z Alwerni i okolicy do kościoła w Porębie. Żandarmi bowiem napotkawszy procesyę z krzyżem, chorągwiami i pozapalanymi lampionami, rozkazali lampiony pogasić i ludziom rozejść się, a kilku cechowych pobili, tak że jeden z bólu opuścił niesiony krzyż na ziemię, inny upadł, a postrach ogromny przeszedł wszystkich zebranych, bo żandarmi wywijali szablami.

Na tę skargę komendant posterunku w Białej oświadczył, że żandarmi nie popełnili nic karygodnego i prosił o ukaranie oszczerców. Prokuratorya wytoczyła więc proces, który dzisiaj się rozpoczął, ale sekretarz p. Czasz, nie zadowalając się orzeczeniem komendanta posterunku bialskiego, p Miguli, że żaden karygodny czyn nie zaszedł, postanowił całe zajście dokładnie zbadać i proces prawdopodobnie zakończy się uwolnieniem oskarżonych o oszczerstwo Alwernian, a odstąpieniem skargi przeciw żandarmom sądowi wojskowemu. Ponieważ dla wyjaśnienia sprawy, potrzeba przesłuchać wielu jeszcze świadków, rozprawę odroczono.

Kronika.

Lwów 28 października

Mianowania w sądownictwie. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficyałami kancelaryjnymi w X klasie rangi:

Przy sądzie krajowym wyższym: Cyryla Tchórzewskiego i Piotra Małachowskiego w Krakowie; Franciszka Wendekera w Jaśle, Mikołaja Łapickiego i Adolfa Wysoczańskiego w Krakowie i Adama Wanickiego w Podgórzu;

przy sądzie krajowym w Krakowie: Juliana Karmańskiego, Antoniego Czubryńskiego, Michała Przybyszowskiego, Jana Zająca *recte* Paśmionkę, Lubina Dobrzańskiego, Kazimierza Miecznikowskiego *vel* Waligórskiego, Władysława Poruszyńskiego, Bolesława Biberstein Starowiejskiego, Jana Mihałowicza, Antoniego Sajewicza, Jana Bułę, Zygmunta Siermontowskiego, Stanisława Wyrwińskiego i Emila Domczka;

przy sądzie obwodowym w Tarnowie: Jana Lichańskiego, Franciszka Wantucha, Ludwika Sowińskiego, Franciszka Gawlika, Aleksandra Polańskiego, Zygmunta Dąbrowskiego, Michała Smarza, Stanisława Jaklińskiego i Teodora Bogdanowskiego;

przy sądzie obwodowym w Rzeszowie: Ferd. Boczonia, Michała Pirożka, Gabryela Smolarza, Antoniego Wilhelma Pruszyńskiego, Wojciecha Sierosławskiego, Jana Rybarskiego i Adolfa Schweigerta;

przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu: Antoniego Kankoffera, Józefa Bossowskiego, Edm. Trieblinga, Jana Machowicza, Ludwika Larischa i Tadeusza Dunikowskiego;

przy sądzie obwodowym w Wadowicach: Ignacego Ziobrowskiego, Franciszka Podwina, Filipa Sidoraka, Jana Bujaka i Michała Dutkiewicza;

przy sądzie obwodowym w Jaśle: Leona Weinara, Wincentego Łasia, Adama Neybara i Macieja Pinkasa;

przy sądach powiatowych: Józefa Kowalskiego dla Podgórza, Wincentego Harmatę dla Krosna, Franciszka Jarosza dla Dukli, Hilarego Krynickiego dla Gorlic, Jana Politowskiego dla Tyczyna, Michała Slusareńko dla Jordanowa, Józefa Onyszkiewicza dla Wojnicza, Romana Kubasa dla Radłowa, Sebastyana Stanowskiego dla Nowego Targu, Stan. Śliwę dla Żabna, Jana Czadowskiego dla Krzeszowic, Antoniego Trzcińskiego dla Brzostka, Nikodema Jaworskiego dla Głogowa, Wiktora Gabryela Bielowskiego dla Niepołomic, Aleksandra Sienkiewicza dla Grybowa, Michała Hryńkowa dla Ulanowa, Józefa Wendla dla Milówki, Ignacego Mikulskiego dla Jaworzna, Edwarda Bienieckiego dla Makowa, Henryka Mroczkowskiego dla Słemienia, Jana Tytara dla Strzyżowa, Aleksandra Bochnaka dla Ciężkowic, Jana Korabia dla Limanowej, Macieja Groslego dla Ropczyc, Emiliana Wilkickiego dla Myślenic, Jana Rerutkiewicza dla Dobczyc, Stanisława Majkę dla Sokołowa, Karola Majewskiego dla Andrychowa, Michała Bujaka dla Muszyny, Antoniego Kocha dla Frysztaka, Grzegorza Meleszko dla Krościenka, Szymona Sawrycza dla Kęt, Antoniego Mnicha dla Skawiny, Jana Kunzendorfa dla Chrzanowa, Jakóba Radoniewicza dla Zmigrodu, Michała Saldmana dla Zatora i Augusta Gajewskiego dla Czarnego Dunajca.

Podróż z Petersburga do Odesy. Inżynier p. Leon Syroczyński opowiadał wczoraj w Towarzystwie politechnicznem o podróży swej po Rosyi, odbytej z okazyi kongresu geologów w Petersburgu; opowiadał krótko i dobitnie, ograniczając się do podania najbardziej charakterystycznych swych spostrzeżeń.

Podróż cała, obejmująca 1000 mil geograficznych na długość, trwała 6 tygodni. Wszędzie członkowie kongresu spotykali się z nadzwyczajną uprzejmością ze strony władz rządowych; gdy np. w Kierczu (nad morzem Azowskiem) z aparatami fotograficznymi podchodzili do portu morskiego, żandarmi mówili, że tam nikomu chodzić nie wolno; wystarczyło jednak pokazać kartę członka kongresu, a żandarmi natychmiast się usuwali. Albo inny przykład: gdy w górach kaukaskich znaleziono w pokładach manganu jakieś zwierzę skamieniałe, rząd wydał rozporządzenie, aby nikt nie dotykał się tego wykopaliska, dopóki członkowie kongresu nie ocenią, co to za zwierzę i jak ono się tam dostało. Nawiasem mówiąc, pierwsze z tych pytań łatwo zostało rozstrzygnięte; ale nikt nie mógł wytłumaczyć jakim sposobem owo zwierzę tam się znalazło

Sprawozdania naukowego z kongresu prelegent nie dawał, gdyż tego podejmie się inny uczestnik kongresu, p. Niedźwiedzki; jedną tylko nadzwyczajnie dla nas przyjemną wiadomość podał p. Syroczyński. Z pomiędzy tylu nader cennych prac przedłożonych kongresowi, ogół uczestników, a więc uczeni z kilku części świata, przyznali palmę pierwszeństwa pracom Polaka p. Morozewicza. Młody ten uczony, pracujący nad kwestyą tworzenia się skał, przedstawił cały szereg sztucznie wyrobionych piaskowców, bazaltów etc. Są to badania bardzo doniosłe dla nauki o tworzeniu się ziemi; nikt

w Europie tego nie robi, lub przynajmniej tak dobrze, jak on, nie robi. Mimo to p. Morozewicz zajmuje wcale nie świetne stanowisko w świecie. Dotychczas był asystentem gabinetu mineralogicznego w Warszawie, od wakacyi jest członkiem instytutu geologicznego w Petersburgu.

Zbiory mineralogiczne i geologiczne w Petersburgu mogą rywalizować z każdem muzeum w świecie; co w nich uderza, to nadzwyczajna obszerność sal muzealnych; urządzono je przed wieloma laty w bardzo wielkich rozmiarach w nadziei, że to się wszystko z czasem zapełni. Kongres trwał 5 dni, poczem członkowie pojechali do Moskwy. Moskwa ma charakter odrębny od miast europejskich, choć nie można powiedzieć, że azyatycki, jak np. Tyflis, Baku itp. W tych miastach, zamieszkałych przez azyatów, uderza nas np. brak trotuarów, pogarda dla wszystkich, co chodzą piechotą, albowiem każdy tam jeździ fiakrem; budynki nawet wykwintnie urządzone są tam bez wszelkich gospodarskich zabudowań, wszystko stoi w polu, i nie ma wygód dbałości dla produktów pracy. W Moskwie tego nie ma, trotuary są dobre, hotele nawet lepsze i na większą skalę niż w Petersburgu; ale miasto ma jakiś charakter specyalny. Jest tam cerkiew zbudowana przez Iwana Groźnego, pięknie malowana, miedzią kryta, ale o jakiejś osobliwej architekturze: z pięciu jej kopuł żadna nie jest do drugiej podobna. Zdziwiony też był p. Syroczyński niezwykłą ceremonią, której był świadkiem: obraz Matki Boskiej prowadzili księża powozem 6-konnym do jakiegoś chorego.

Z Moskwy uczestnicy kongresu w 3 grupach przedsięwzięli wycieczkę na Kaukaz; potem zjechali się w stolicy kaukaskiej, w Tyflisie. Ta grupa, do której należał prelegent, jechała przez na południe, środkiem górniczego rewiru Dońca. Podróż odbywała się tak, że w nocy podczas jazdy osobnym pociągiem sypano (w wagonach 1-ej klasy, lub gdy tych nie stało, 2-ej klasy), dnie zaś obracano na zwiedzanie miast jak: Tuła, Charków, i obejrzenie kopalń. Z Tuły odniósł prelegent wrażenie nieco odmienne od tego, na jakie był przygotowany; wszakże wszyscy słyszeliśmy o żelaznych tulskich wyrobach jak samowary, broń tulska itd., tego wszystkiego jednak tam nie widać; pokazuje się, że te fabryki muszą być gdzieś w okolicy. W Charkowie najbardziej interesowały p. Syroczyńskiego nowe wodociągi Kiedy bowiem w r. 1894 podczas wystawy we Lwowie przeprowadzano wiercenia, wiedziano, że w Charkowie również takie roboty są w toku i że uznano potrzebę wiercenia do głębokości 300 metrów; u nas wiercono do 521 metrów, ale wody nie było. Tymczasem w Charkowie w r. 1895 poprowadzono to wytrwalej, przebito formacyę kredową, i w głębokości sześciuset kilkunastu metrów dowiercono się wody, która teraz całe miasto zasila Widocznie owe 300 metrów, o których słyszeliśmy, mylnie podano zamiast 300 sążni. Pokazuje się zatem, że we Lwowie nie było braku pieniędzy ani rozumu, lecz brak wytrwałości. Z Charkowa urządzano wycieczki po basenie donieckim dla zwiedzenia kopalń i przekrojów geologicznych. Kopalnie węgla są przeważnie w rękach cudzoziemców, instalacya ogromna, większa, niż potrzeba dla dzisiejszej eksploatacyi; kopalnia soli nie taka wielka jak w Wieliczce, ma tylko 2 piątra, gdy Wieliczka ma 7 piąter, ale jest elektrycznie oświetlona i urządzona na wielką skalę.

Wszystkie te kopalnie powstały w ostatnich 15 — 20 latach, a p. Syroczyński opowiada, że gdy w r. 1867 był w uniwersytecie, jeden z profesorów belgijskich, wróciwszy z tamtych okolic, twierdził, że Rosya ma ogromne pokłady węgla, ale biadał nad tym krajem, gdzie nie można nawet znaleść ćwieków, aby zabić paki do wywożenia tego węgla. Obecnie produkują w basenie donieckim 300.000 ton miesięcznie. Kopalnie te są przeważnie w rękach cudzoziemców; w tej chwili większość akcyonaryuszy stanowią Francuzi, Niemcy i Anglicy. Mowca odniósł wrażenie, że Rosya jest ogromnie bogata, ale widocznie nie miała sama dość siły do wyeksploatowania tych mas minerałów, skoro taki przypływ kapitałów zagranicznych był potrzebny.

Następnie dojechali podróżni do Władykaukazu, skąd urządzono wycieczkę do kopalni nafty w Groźnem. Kopalnie te są mniejsze niż w Baku, jednakże posiadają bardzo silne ropotryski, i tak np. jedno z źródeł od dwóch lat jest szczelnie zabite czopami drewnianymi, a przecież ciągle szczelinami wydobywa się ropa. Roboty są mniej dokładne niż w Galicyi, ale widocznie są dobre, skoro się rentują. Z Władykaukazu odbyli podróżni następnie wycieczkę powozami wzdłuż grzbietu gór kaukazkich, przebyto 200 kilometrów w czterech dniach. Powozy dla sześciu osób, do każdego 4 konie, w stromych miejscach 6 koni; powozów takich było 10. Spadzistość drogi jest tam bardzo znaczna, po jednym dniu jazdy znaleźli się podróżni o 1800 metrów wyżej niż w Władykaukazie. Potem jechało się tak w dół, że wobec szybkiej jazdy tamtejszych furmanów, kilku siedzących na koźle dostawało zawrotu głowy. Temperatura bardzo się zmieniła: w Władykaukazie było tak ciepło, że nie ubierano paltotów, a na najwyższym punkcie Kaukazu już śnieg prószył; Francuzi i Belgijczycy kupowali wszystkie baszliki, jakie napotykali, żeby się zabezpieczyć od zimna.

Piątego dnia dojechano do Tyflisu. Charakterystycznem jest to, że są w tem mieście prześliczne rzeczy, ale prawie niedostępne. Np. ogród botaniczny śliczny, ale znajduje się na takiej górze, że para koni z trudnością wyciągnąć może faetonik w którym siedzą dwie osoby. W Tyflisie czekano na resztę uczestników kongresu. Tymczasem zwiedzano kopalnię węgla brunatnego, do której od stacyi kolei prowadzi 40-kilometrowa kolej wąskotorowa, i kopalnię manganową; o tej powiada prelegent, że ruda jest dobra, ale eksploatacya taka, że w porównaniu z nią nawet nasz Borysław jest dobrą kopalnią. W Rosyi nie istnieje prawo górnicze, otóż w tej kopalni manganu najdrobniejsi właściciele gruntów podzielili sobie teren na małe kawałki po 6 sążni kwadratowych; co tam przepada materyału i jak się to robi, można sobie wyobrazić! — Z Tyflisu pojechano koleją na południowej stronie gór kaukaskich, wiodącą do Baku nad morzem Kaspijskiem. Cała ta droga prowadzi przez bezleśną, bezwodną pustynię.

W Baku są dwie ogromne kopalnie nafty, w dwóch wsiach nadbrzeżnych: w Bebiebat i w Bałachanie. W Bebiebat występują z wody morskiej takie masy gazu naftowego, że wystarczy z okrętu wyrzucić trochę zapalonych kłaków, a jedzie się dobry kawał drogi wśród palących się gazów. — W Bałachanie wydzielające się gazy zapalne były w dawnych czasach przedmiotem czci religijnej czcicieli wielkiego ognia, i dziś jeszcze pokazują tam ruiny świątyni tych czcicieli ognia. Produkcya nafty w Baku jest ogromna; w r. 1896 wyprodukowano 64,000.000 centnarów, więc 15 — 16 razy więcej niż w całej Galicyi, a eksploatacya nafty odbywa się tam już kilkadziesiąt lat. W tej chwili jest w Baku 917 wież wiertniczych. Eksploatacya podobna do naszej, głębokość wiercenia nie wiele mniejsza niż u nas; dochodzą do 400 — 500 metrów; w Galicyi najgłębsze wiercenia wynoszą 600 do 700 metrów.

Wiercenia w Baku mają średnicę o wiele większą niż u nas, w głębokości 500 metrów wynosi ona jeszcze 10 cali, podczas gdy w Galicyi kończy się średnicą 4 do 5 cali. Nie zamykają też wody i inaczej pompują jak my; ale ostatecznie, gdy to się rentuje, to musi ono nie być takie złe. Przedsiębiorstwo p. Nobla jest prawdziwem miastem osobnem. Wszystko, czego tam potrzeba — warsztaty, kwas siarkowy, przeróbki sody — na miejscu się wyrabia. Cały interes polega na destylarni, bo kopalnie są małe, a to na taką skalę, że u Nobla destyluje się trzecią część całej rosyjskiej nafty. Co do starań o dobrobyt urzędników, przedsiębiorstwo p. Nobla nie ustępuje żadnemu innemu w Europie.

Z Baku pojechali podróżni do Batumu nad morzem Czarnem, a stamtąd osobnym statkiem do Odesy. Po drodze zwiedzili Kiercz, dawną siedzibę cywilizacyi greckich kolonistów; całe miasto ma odrębny wygląd, wskutek tego że do budowli używa się ładnego białego wapnia, znajdującego się w okolicy. Następnie byli w Jałcie, miasteczku mającem 10.000 mieszkańców. Są tam winnice cesarskie; częstowano ich tokajem, sauternem, oporto, szampanem, wyrabianymi na miejscu.

W dalszej drodze uczestnicy kongresu zatrzymali się w Sebastopolu. Oglądano tam wykopaliska dawnego miasta Chersonezu, które się zapadło na trzy wieki przed Chrystusem. Roboty prowadzi się tak jak w Pompei, z zachowaniem ulic dawnego miasta i szczątków budowli. Pokazują tam cerkiew, która ma być na tem samem miejscu, gdzie była cerkiew, w której przed tysiącem kilkunastu laty chrzczono św. Włodzimierza; miejsce, gdzie miała stać chrzcielnica, jest jakby w piwnicy, a nad tem wznosi się nowa cerkiew. Ostatnim przedmiotem, który podróżni oglądali, była kopalnia soli w limanie odeskim. Liman jest to oddzielona część morza; cała manipulacya polega na tem, że z limanu wpuszcza się część wody do stawu na metr głębokiego, o obszarze około hektara. Cała ta ilość wody, wystawiona na działanie słońca i wiatrów przez dwa lub trzy miesiące letnie, wyparowuje, a w jesieni wyrób soli jest gotów; potrzeba ją tylko rozgatunkować i odwieść.

Jakiż będzie rezultat ogólny z tego kongresu geologów i z wycieczek z nim połączonych? Oto taki, że setki muzeów zapełnią się rosyjskimi produktami, rosyjskimi odłamami skał, a tysiące książek będą zapełnione dowodami, że w Rosyi dobrze pracują. My zaś specyalnie weźmy sobie urządzenie tego kongresu i tych podróży naukowych za wzór naśladowania godny, na wypadek gdybyśmy kiedyś sami chcieli coś takiego urządzić.

Kierownicy komisaryatów. Magistrat miasta Lwowa pracuje nad reorganizacyą wielu swych wewnętrznych urządzeń. Między innemi projektowaną jest zmiana w obsadzaniu kierowników komisaryatów. — Dotychczas komisaryaty dzielnic miały za przełożonych — urzędników manipulacyjnych. Projekt reorganizacyi dąży zaś do obsadzania posad komisarzy dzielnicowych urzędnikami konceptowymi. Jeżeli myśl ta zostanie urzeczywistnioną, komisaryaty miejskie wiele na tem zyskają, bo przejdą w ręce sprężystsze i zdolniejsze, aniżeli dzisiaj. Również ma zostać zniesioną tytulatura komisarzy manipulacyjnych, a tytuł komisarzy ma przysługiwać tylko urzędnikom konceptowym, posiadającym studya takie same, jak urzędnicy polityczni władz rządowych.

Wiec radykałów ruskich ze zmienionym napozór programem został znowu zwołany do Lwowa na dzień 4 listopada. Porządek dzienny zawiera następujące punkta: 1) Rusini galicyjscy wobec dzisiejszej sytuacyi politycznej; 2) Rozszerzenie autonomii krajów i podział Galicyi; 3) O wyborach do Sejmu i do Rady Państwa; 4) Położenie ekonomiczne we wschodniej Galicyi.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Władysława Krzysztofowicza nauczycielem w Dźwiniaczu, Annę Andygulską nauczycielką w Targowicy, Cecylię Bilwinównę kierującą w Olchowcu, a Stanisławę Miklównę kierującą w Glińsku.

Przeniesienie. Oficyał pocztowy Bolesław Filasiewicz przeniesiony z Krakowa do Lwowa.

Towarzystwo historyczne odbędzie w sobotę dnia 30 bm. o godz. 6 wieczorem w gmachu Uniwersytetu swe doroczne walne zgromadzenie. Po sprawozdaniach i obradach wygłosi prof dr. Ludwik Ćwikliński odczyt „O tyarze Saitafernesa“.

Tombola na rzecz stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus“ w połączeniu z koncertem muzyki wojskowej, odbędzie się w niedzielę dnia 7 listopada, o godzinie 4 po południu. Bliższe szczegóły doniosą plakaty.

Jubileusz 50-letniego panowania Cesarza Franciszka Józefa I Rada miejska jaworowska uczciła w ten sposób, że na posiedzeniu dnia 7 bm. odbytem, uchwaliła jednogłośnie udzielić komitetowi cerkiewnemu z miejskiego zakładowego kapitału, pożyczkę 30 000 zł. na budowę miejskiej cerkwi a tem samem przyjść w pomoc mieszkańcom parafii jaworowskiej, w ostatnich latach bardzo materyalnie podupadłym, od których przypadające datki konkurencyjne w takiej samej wysokości na budowę tej cerkwi ściągnąć się mające, rozłożono na mniejsze raty w przeciągu 10 lat spłacalne — na zwrot powyższej pożyczki. Cerkiew obecnie istniejąca grozi każdej chwili zawaleniem się i najwyższy czas, żeby nową zbudować; cześć przeto takiej Radzie, która uznała za stosowne uczcić jubileusz Monarchy dopomożeniem do wystawienia świątyni Pańskiej

Niewłaściwa konkurencya. Ze źródła wiarogodnego komunikują nam co następuje: W handlu drobiazgowym naftą, walczą ze sobą we Lwowie dwie polskie firmy: Matyskiewicza i chlubnie od lat wielu znana firma Piotra Miączyńskiego. Matyskiewicz obrał sobie zrazu za środek konkurencyi z Miączyńskim ten — zresztą dozwolony — fortel, iż sklepiki swe lokuje w możliwie najbliższem sąsiedztwie sklepików Miączyńskiego. Cena nafty u obu firm jednakowa i litr salonowej nafty kosztuje tak u Miączyńskiego jak i u Matyskiewicza 24 ct., zaś każda dalsza sorta o 2 centy mniej. Jednakże sprzedawaczki w sklepikach Matyskiewicza — prawdopodobnie nie z własnej mocy — dają służbie, kupującej naftę, jeden cent od każdego litra za to, że służba nie kupuje nafty gdzieindziej. Oczywiście służba dochodem tym nie gardzi, ale taki sposób konkurencyi chyba nie zasługuje na uznanie, a służbę demoralizuje. Toć już lepszym znacznie dla firmy tej byłoby interesem, gdyby jawnie ogłosiła, że daje naftę o jeden cent na litrze taniej aniżeli inna firma; zyskałaby na tem publiczność, która za naftę płaci, a służby nie przyzwyczajałaby się do łapówek. Przykład rozumnej konkurencyi daje nam inny przedsiębiorca, choć nie rodak nasz, ale człowiek znający się na skutecznym sposobie zjednywania sobie odbiorców, p. Ditmar. Oblicza on na zyski — jak najmniejsze i daje litr najlepszej nafty za 22 ct., ponieważ zaś nie ma w mieście sklepików drobiazgowej sprzedaży, więc odstawia naftę jeśli kto tego zażąda bezpłatnie swym wózkiem do domu. Czy takiej konkurencyi nie warto naśladować?

Krakowska izba handlowa na wczorajszem wieczornem posiedzeniu oświadczyła się przeciw podatkowi transportowemu, oraz przeciw sposobowi poboru podwyższonego podatku spożywczego od cukru, gdyż przymus opłaty podatku z góry uniemożliwiłby średnim i małym handlarzom prowadzenie przedsiębiorstw.

Obchód Moniuszkowski, którym zaopiekowały się panie Chamcowa, Małachowska i Seferowiczowa odbędzie się 31 bm. Sprzedaż biletów, którą zajęła się chętnie księgarnia pp. Jakubowskiego i Zadurowicza raźno postępuje, to też nie ulega wątpliwości, iż obchód wypadnie świetnie.

Samobójstwo. W Czerniowcach d. 22 bm. rzuciła się do Prutu jakaś nieznajoma, czarno ubrana dama. Trupa jej wyłowiono niedaleko Czerniowiec. Badania policyi wykryły, że samobójczyni przybyła przed dziesięciu dniami do Czerniowiec i zamieszkała w hotelu Weissa, a w księdze meldunkowej zapisała się jako Marya Śliwińska z Przemyśla.

Śmiałej kradzieży dopuścił się w Bukareszcie lokaj Iwan Wasilewski, pochodzący z Cześnika w powiecie rohatyńskim. Rozbiwszy ogniotrwałą kasę swego służbodawcy p. M. J. Juliana, tajnego radcy apelacyjnego, skradł gotówki i klejnotów łącznej wartości około 23.000 franków i uciekł prawdopodobnie do Galicyi.

Paryż wzniósł Maupassantowi pomnik w parku Monceaux. Na wysokiej podstawie pomnika mieści się biust powieściopisarza, a u podnóża podstawy siedzi młoda Francuzka, zaczytana w powieści Maupassanta. Pomnik wykonał wybitny rzeźbiarz francuzki Vernet.

Pan Krasucki, szef buchalteryi lwowskiej Reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, podał się do dymisyi.

Poseł socyalistyczny Cingr z cieszyńskiej piątej kuryi wniósł prośbę o wydanie go sądowi, ażeby mógł oczyścić się z zarzutu, jakoby sprzeniewierzył powierzony mu fundusz agitacyjny partyi socyalistycznej. Komisya Izby posłów dla nietykalności poselskiej zgodziła się na prośbę posła Cingra i uchwałę swą przedstawi Izbie do zatwierdzenia

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Dąbrowie na stypendyum „z fundacyi stypendyjnej powiatu dąbrowskiego“ w kwocie 50 zł dla ucznia włościańskiego pochodzenia z powiatu dąbrowskiego, oddającego się nauce rolnictwa lub przemysłu. Termin do 15 listopada. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela historyi naturalnej, matematyki i fizyki w gimnazyum w Tarnopolu. Termin do 20 listopada — Wydział krajowy na posadę aplikanta przy archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Adjutum 300 zł. Termin do 15 listopada.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs na stypendyum w kwocie 400 zł. z fundacyi Wystawy rolniczej i przemysłowej we Lwowie z r. 1877, przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców w celu uzupełnienia nauki zawodowej za granicą. W tym roku ubiegać się mogą stelmachowie. Termin do wniesienia podań do 1 grudnia 1897 r.

Epilog procesu grudziądzkiego. Jak sobie czytelnicy nasi przypominają, w procesie o rzekome zabicie nauczyciela Grüttera, odbytym przed 1½ miesiącami w Grudziądzu, zaszedł ten komiczny epizod, iż dyrektor zakładu dla obłąkanych ze Świecia, radzca sanitarny dr. Gronau, którego powołano na świadka i rzeczoznawcę, był tak pijany, iż nie mógł przed sądem złożyć zeznań. Skazano go zaraz na 300 marek kary, a obecnie dano mu dymisyę. Dr. Gronau jest przewodniczącym i duszą filii hakatystów w Świeciu.

Wieści o Andreem. Przed kilku tygodniami donieśliśmy, że p. Stanisław Hempel widział we wsi Anciferowskie pod Jenisejskiem na Syberyi balon, który, jak przypuszczał, był balonem Andréego. Otóż teraz napisał p. Hempel list do warszawskiej *Gazety polskiej* w którym opisuje dokładnie co widział. List ten podajemy dosłownie:

Sioło Anciferowskie, okręg Jenisejski.

Dnia 10 października.

Szanowny Redaktorze!

W nr. 213 *Gazety polskiej* wyczytałem wiadomość o widzianym przezemnie balonie Andréego. Dla należytego wyświetlenia kwestyi poczuwam się do obowiązku opisania widzianego przezemnie zjawiska. Idąc we dwóch brzegiem rzeki Jeniseju, o 11-ej w nocy w bliskości sioła Anciferowskiego w okręgu Jenisejskim ujrzeliśmy w północno-zachodniej stronie nieba na wysokości kilku sążni nad tajgą, kulę wielkości dużego jabłka, zwolna posuwającą się po niebie z szybkością zwykłą dla balonów. Kula jaśniała olśniewającem światłem i widzialna była w przeciągu 5 minut, poczem zniknęła za chmurami. Po upływie kilku minut znów pokazała się na czystem niebie, a po następnych dwóch minutach zaszła za tajgę. W czasie wychodzenia kuli z chmur byliśmy świadkami wspaniałego zjawiska: Kula naprzemian jaśniała wszystkiemi kolorami tęczy wskutek załamywania się światła w parze wodnej. Nocna pora nie pozwalała widzieć innych szczegółów. W lecie 1895 roku widziałem przelatujący balon, którym odbywał podróż Kołomyjcow, profesor Nowo-Aleksandryjskiego Instytutu Rolniczego Podobieństwo pomiędzy obserwowanemi przezemnie temi dwoma wypadkami naprowadza mnie na myśl, że i kula widziana 14 września r. b. była balonem. Czy to jednak był balon Andréego?

Może niedaleka przyszłość odpowie na to pytanie, co niech się stanie dla dobra i tryumfu wiedzy ludzkiej. Przy tej sposobności przesyłam Szanownemu Panu wyrazy i t. d.

Stanisław Hempel

Zmarli. W Krakowie Emil Marya Pol literat-publicysta, były profesor krakowskiej szkoły realnej, przeżywszy lat 71; Leonia Gutowska, żona urzędnika Tow. zaliczkowego; Maksymilian Wilkoszewski, obywatel m. Krakowa, w 70 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 4 w poł. +5 R., Bar. 777. Spada, Pochmurno.

Nasze dzieci.

Wujaszek (trzymający 10-letniego Józia na kolanach). Czembyś chciał być, Józiu, gdy dorośniesz?

Józio. Sprawozdawcą teatralnym.

Wujaszek. A o czembyś pisał?

Józio. O operetce.

Niepewność.

— Do jakich wód wybieracie się państwo?

— Dotąd żona moja nie zdecydowała jeszcze, na jaką dolegliwość mamy cierpieć w tym roku.

Myśli.

Nie ma tak zrozpaczonego pesymisty, któryby nie był więcej zadowolony z siebie, niż z innych.

Szczyt próżności: plunąć w ocean i sądzić, że się obraziło — Amerykę.

Wszystkie cztery żywioły mogą pomagać zdrowiu: woda pomaga na jedne choroby, ogień na inne, powietrze jeszcze na inne, ale na wszystkie bez wyjątku pomaga — ziemia.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz 3-ci „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna Offenbacha. W piątek po raz pierwszy „Turniej“, dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego z pp. Stachowicz i Chmielińskim w głównych rolach. W sobotę po południu o godz. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Otello“, wieczorem o pół do 8 mej „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W niedzielę po poł. o pół do 4-tej „Oblężenie Lwowa“, dramat historyczny w 5 aktach K. Brzozowskiego, wieczorem o pół do 8-mej „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Literatura i sztuka.

* **Najświętsza Rodzina.** Pod tym tytułem wyszedł nakładem Steinbrenera w Winterberdze kalendarz ilustrowany na rok 1898 dla rodzin chrześcijańskich i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 80 gr. (40 ct.) Oprócz starannie zestawionego działu kalendarzowego i bogatej części informacyjnej, zawiera on wielką ilość umoralniających powiastek i drobnych utworów poetyckich. Czwartą część dochodu z rozsprzedaży tego kalendarza przeznaczył wydawca, ks. Feliks Cozel, na budowę kościoła w Tarnopolu.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu, — Zjazd jesienny (październikowy).

Dzień trzeci 17 października. Nagroda Gunnersbury 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1600 mtr. Zapisano koni 24, biegało 10. Hr. T. Festeticsa ogier gniady „Crampon“ po Culloden albo Coureur od Addy 1, p. J. v. Jankovicha ogier gn. „Merges“ 2. Totalizator 41 : 5.

Nagroda Austryi *) 80.000 k. zwycięzcy, 6000 k. drugiemu, 3000 k. trzeciemu koniowi; 8000 k. temu, który zapisał do biegu zwycięzcę; meta 1300 mtr. Zapisano koni 234, biegało 12. P. R. Wiener von Weltena ogier kaszt. 4-letni „Gomba“ po Dictator od Tripaway 1, p. A. Drehera klacz kaszt. 2 letnia „Busserl“ 2, p. R. Wiener v. Weltena og. gniady 2-letni „Maikönig“ 3. Totalizator 9 : 5.

Bieg myśliwski, październikowy; Handicap; 6000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu, 400 k. trzeciemu koniowi; meta 6400 mtr. Zapisano koni 15, biegało 6. Ks. Eszterhazy'ego ogier kaszt. 4-letni „Alexander“ po Satiety od Altona (63 kg.) 1, p. A. Drehera klacz kaszt. 4 letnia „Ruaben“ (61½ kg.) 2. Totalizator 11 : 5.

Dzień czwarty 19 października. Nagroda Abonnenta; 5000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; Handicap dla koni dwuletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 43, biegało 17. Hr. M. Eszterhazy'ego ogier gniady „Miring“ po Morgan od Coutent (50½ kg.) 1, hr. Hadik-Barkoczy'ego ogier gniady „Vivo“ (55½ kg.) 2. Totalizator 95 : 5.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 28 października. Doniesienia kilku pism prowincyonalnych, jakoby list byłego prezydenta Izby Kathreina do dyrektora kancelaryi parlamentu zawierał zwroty politycznej natury, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Wiedeń 28 października. W kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że br. Dipauli zamierza postawić wniosek wybrania komisyi językowej. Podczas obrad tej komisyi panować ma zawieszenie broni. Na życzenie wszystkich stronnictw rząd zasystuje rozporządzenia językowe.

Wiedeń 28 października. *Fremdenblatt* stwierdza, że przez wczorajszą uchwałę Izby poselskiej sprawa prowizoryum ugodowego zbliżyła się znacznie do swego urzeczywistnienia. W dalszym ciągu swego artykułu wykazuje ten dziennik, że stronnictwa narodowo-niemieckie weszły teraz na teren takiej walki, na którym żadne zwycięstwo, a jedynie ciężka odpowiedzialność je czeka. Mści się na nich teraz przez długie lata prowadzona polityka ślepego słuchania rozkazów, wydawanych nie przez wybitnych posłów i mężów stanu, lecz przez masy wyborcze. Jeszcze nie jest za późno, żeby się otrząsnąć z tej polityki i uwolnić się z pod terroryzmu tych politycznych pochlebców, którzy na takie bezdroża wprowadziły stronnictwa narodowo-niemieckie.

Któż dziś obchodzi uroczyście bohaterstwo tych, którzy swego czasu byli przeciwnikami dozwolonej przez berliński traktat okupacyi Bośnii i Hercogowiny? Żadne stronnictwo austryackie nie powinno broni obstrukcyjnej używać na tem polu, na którem się rozgrywają wielkie interesa państwa i potrzeb monarchii używać jako środka do wywierania presyi na rząd. Los, jaki sobie dziś zgotowało stronnictwo narodowo niemieckie, nie powinien pozostać bez wpływu na inne stronnictwa. Większość dzisiejsza nie powinna się poddawać tendencyom stronniczym tej lub owej partyi, lecz mieć na oku tylko wypełnienie swoich nieunikionych obowiązków względem monarchii. Już samo niebranie udziału w wypełnianiu tych obowiązków jest ciężkim wobec niej grzechem.

Napróżno obstrukcya będzie się starała zasłaniać narodowymi swoimi interesami, żeby uzyskać rozgrzeszenie za ten ciężki grzech przeciw interesom monarchii. Zasada większości (Majoritätsprinzip) otwiera mnóstwo innych pól do walki w imię narodowych interesów, ale nie podobna zasady tej tak wbrew politycznej logice tłomaczyć, aby niedopuszczać większości do wypełnienia tych jej obowiązków względem monarchii, które żadnym zarzutom podlegać i przedmiotem żadnej walki być nie mogą.

Wiedeń 28 października. *Vaterland* podnosi, że na poważną odezwę *Nemzetu* odpowiedzieli obstrukcyoniści wczoraj trzynastu imiennemi głosowaniami. Inaczej postąpiła prawica, która przynajmniej robiła poważne wysiłki, ażeby Izbę sprowadzić napowrót do jej naturalnego zadania. W ten sposób poważny apel Węgrów do austryackich patryotów odbił się chętnem echem na prawicy *Vaterland* spodziewa się i życzy sobie, ażeby prawicy nie utrudniano dalszych kroków zmierzających do podtrzymania związku z Węgrami, zwłaszcza, że stanowisko przez nich zajęte uważanem być musi za zupełnie lojalne.

Wiedeń 27 października. Dziś o godzinie jedenastej odbył się w kościele dziewięciu chórów aniołów „am Hof“ ślub córki prezydenta ministrów, hrabianki Wandy Badenianki z hr Adamem Krasińskim. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele wszystkich sfer tutejszego towarzystwa, oraz liczni goście zamiejscowi. Młodej parze ślub dawał ks Jan Badeni, prowincyał OO. Jezuitów. Między niezliczonymi podarkami ślubnymi znajduje się bardzo ładny szal koronkowy wykonany przez uczenice lwowskiej szkoły przemysłowej, którą to szkołą hrabianka Badenianka bardzo się zajmowała.

Ateny 28 października. Komisya dla kontroli finansów odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie, na którem minister skarbu wygłosił *exposé* o stanie finansów greckich. Komisya prowadzi dalsze prace nad ułożeniem projektu kontroli finansów.

*) O wyniku tego biegu donieśliśmy już sumarycznie na tem miejscu w numerze 239 *Przeglądu* z dnia 19 października; tutaj dopełniamy zbyt krótkiego doniesienia.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 28 października. A. br. Bülow z Podola ros. R. br. Lippert z Wiener-Neustadt. L. Korybski, dr. K. Ławrowski, B. Rybczyński M. i Z. Ehrenpreis i dr. M. Mandelbaum z Krakowa. M. Prawdzic Rudzki z Radziwiłłowa. Dr. D. Jamiński z Rawy ruskiej. J. Młynarski z Złoczowa. J. Schenk z Messendorfu. St. Zarewicz z Olszanicy. J. Löwy z Paryża.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 października. K. hr. Karwicka i K. hr. Czosnowski z Wołynia. A. Hubicka z Ożydowa. K. Horodyski z Zabiniec. M Zaleski z Podola ros. L. Horodyski z Zielonego Kąta. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Wł. Brzeski z Schodnicy. A. Kohn z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 października. A. Frankl z Gablonz. Dr. W. Filipowski z Sokala. A. Trzecieski z Dynowa. St. Schätzel z Brzeżan. E. von Hałmucki z Bukowiny. J. W. Wasilewska z Siemaszowa Fr Hühn z Grottau. F. Wolff i B. Pieniążek z Wiednia. H. Morsztyn z Wołynia. M. Oberländer z Jasła S. Deuches z Wiednia. A. Tuszyński z Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 28 października. B. i H. Wierzchleyscy z Kabarowic. J. Sperl z Berlina. W. Jaruntowski z Załanowa. Nadporucznik Chrząszcz z Żółkwi. K. Tuma, K. Schartelmüller, Z. Zeisler i J. Bernchard z Wiednia. T. Stachiewicz z Stanisławowa. G. v. Hagen z Iserlohn (Prusy). K. Tworkowska z Kowenic. Al. Wybranowscy z Czupernosów. P. Małecki z Król. Polskiego. Z. Kasprzykiewicz z Tarnowa. J. Piekarski z Krakowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 28 października. Fr. Weil, E. Popper, L. Wlaschin i H. Mayer z Wiednia. Ks. M. Sroka z Iwanówki. Ks. J. Tokar z Wiśniowczy. K. Skalak z Rzeszowa. D. Glückstern z Czerniowiec. Skorzyński z Krakowa. J. Hischer z Jarosławia. A. Pick z Eipel (Czechy).

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97·90 do 98.60, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·20 do 1·28·20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 27 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 351.75, węgierskie akcye kredytowe 385·50, anglobanku 163.—, bankvereiny 251 00, unionbanku 290.50, laenderbanku 216.50, staatsbahny 334.12, lombardy 82.25, elbethale 261 50, akcye tytoniowe 153 50, rima 258.—, alpiny 132.50, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.80, losy tureckie 60.10, marki 58.81, ruble 127.05.

94)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Naraz cały charakter sceny zmienił się, i Elżunia ujrzała świat całkiem nieznany, który objawił się jej pod niebem zasnutem obłokami czarnego dymu: cegielnie, fabryki przetworów chemicznych o wysokich sterczących kominach, fabryki gazowe, piece do palenia kości, i cała czarna, posępna brzydota otoczenia fabrycznej miejscowości. Ale najgorszą z wszystkiego była wstrętna atmosfera przesiąkła wyziewami fabryk i dymów, duszna dla piersi, przygnębiająca dla umysłu, z której wszelka słoneczność wesela i radości zdawała się wykluczoną na zawsze.

A teraz otwarte przestrzenie skończyły się i lokomotywa dysząc ostatkami pary, toczyła sobie powoli drogę pond dachami domów na stacyę. Posłańcy tłumnie rzucili się do drzwiczek wagonów otwieranych z trzaskiem, i Elżunia spostrzegła, że stanęła u celu swojej podróży.

Mając ze sobą tylko ręczną, podróżną torbę, postanowiła odmówić sobie zbytku dorożki. Nie była ona nigdy w Londynie ani w żadnem większem mieście, niemiała więc wyobrażenia o odległościach; podróże jej ograniczały się bowiem dotąd na odwiedzaniu niekiedy z ciotką Dorą kąpielowych, nadmorskich miejscowości. Zapytawszy jednego z posługaczy o ulicę Miltona, otrzymała odpowiedź:

— To będzie gdzieś w okolicach Garncarni. Spory kawałek drogi ztąd.

Otrzymawszy potrzebne wskazówki, odważnie ruszyła w drogę. Deszcz przestał padać, a zachodzące słońce, które tak złociście świecić musiało tam nad zielonemi łanami, tu ukazywało się jakby jaskrawa kula tonąca w szarej mgle. Elżunia szła szybko wzdłuż zakurzonej ulicy o nędznych domach i sklepikach, przed którymi najbrudniejsze dzieci jakie widziała kiedykolwiek, bawiły się w pół obnażone w rynsztokach. Serce jej ścisnęło się na widok tego zaniedbania i niechlujstwa rozciągającego się jej zewsząd w oczy. Mijając poczerniałe mury fabryk, to znów kierując się w zdłuż brudnych wód kanału, powtarzała sobie w duchu z rozdrażnieniem:

— Bóg stworzył wieś, a ludzie wybudowali miasta.

Droga była żmudną i uciążliwą do dzielnicy miasta ochrzczonej bez żadnego wiadomego powodu nazwą Garncarni, żaden bowiem garncarz tu nie mieszkał. Elżuni droga ta wydawała się najdłuższą w świecie, jaką kiedykolwiek przebyła, choć przyzwyczajoną była do dalekich wycieczek pieszych po górach i łąkach. Wązkie, jednostajne ulice zdawały się niemieć końca, a stalownie, szklarnie, przędzalnie, mydlarnie następowały po sobie w nieprzerwanym szeregu. Elżunia czuła się tak strudzona tą jednostajnością, że zdawało jej się, iż od niewiem ilu godzin już błądzi po tym labiryncie szarego świata, kiedy zegar z wieży wydzwaniający dziewiątą, przekonał ją, że upłynęło dopiero trzy kwandranse od chwili kiedy opuściła stacyę.

Nareszcie dotarła do ulicy Miltona, położonej w dzielnicy miasta znać zupełnie nowej, obszernej i dość czystej, ale okropnie brzydkiej i monotonnej. Ani jednego ganku, ani werandy, którąby urozmaiciła szare fronty domów zbudowanych na jeden wzór; ani jednej pnącej rośliny, której zieloność wabiłoby oko. Ludzie mieszkający tutaj znać nie odczuwali żadnej potrzeby poezyi ani wdzięku.

Zastukała do domu oznaczonego dwudziestym siódmym numerem, i z bijącem sercem czekała, aby jej otworzono. Jakiegoż przyjęcia dozna od rodziny? Czy ją tu otoczą w smutku ciepłem serdecznego współczucia? Czy może będą jej czynić wymówki, że tak długo trzymała się zdala od nich? Ciężko jej przychodziło spotykać tych, którzy byli krwią z jej krwi, kością z jej kości, bliscy jej a tak oddaleni, swoi, a obcy, których twarzy nie oglądała nigdy, siostry, które tuliły się z nią razem do łona jednej matki...

— Mam nadzieję, że pomimo wszystkiego polubią mnie choć trochę, — mówiła sobie w duchu dla nabrania odwagi.

ROZDZIAŁ XIX.

W dziesięć dni po owym słonecznym, balsamicznym popołudniu, które Morton Blake spędził u łoża mistress Greene słuchając jej przedśmiertnej spowiedzi, dzwon rozkołysał się głucho w parnem lipcowem powietrzu, a skromny orszak pogrzebowy torował sobie zwolna drogę wśród zielonych łanów ku wiejskiemu cmentarzowi. Odprowadzano biedną, znużoną Łucyę, na miejsce wiecznego spoczynku. Wdowiec prowadził kondukt, wiodąc za rękę smutną Marcię, na której bladej, spłakanej twarzyczce osiadła już przedwczesna powaga spadającej na nią odpowiedzialności. Malcy szli za niemi, rozglądając się przestraszeni dokoła, jakby im dziwno było, że niebo było tak pogodne a kwiaty takie barwne wtedy, gdy biedną ich mamusię mieli złożyć do czarnego, wilgotnego dołu.

Na samym końcu szła Izia Courtenay, czarno ubrana, poważna i zamyślona, ze spuszczonemi oczami, prowadząc za pulchną rączkę najmłodszą sierotkę.

Pan Haldimond doznał miłego uczucia zdziwienia, ujrzawszy ją w gronie ubogich żałobników; widział w tem nowy dowód jej dobroci serca i współczucia dla wszelkich cierpień. Naśladowała w tem Boskiego Mistrza, który nigdy nie był głuchym na żaden jęk ludzkiego bólu.

— Jakiż rozkoszny byłby ten świat, gdyby wszystkie kobiety były do niej podobne! — pomyślał w duchu. — Śmierć straciłaby żądło swoje — ból byłby zaprawiony słodyczą.

Gdy stanęli wszyscy nad otwartą mogiłą, a grudki ziemi posypały się na trumnę, biedna Marcia opanowana żałością, pochyliła się całem ciałem nad grobem, wołając rozpaczliwie:

— Mamo!.. mamo!..

Wtedy Izia łagodnie pociągnęła ją ku sobie i trzymała przytuloną do ramienia łzami zalaną twarzyczkę o szeroko z przerażenia otwartych oczkach, aż póki ostatnie słowa modlitwy nie skonały w powietrzu i cały orszak nie skierował się napowrót ku bramom cmentarza.

— O! puść mnie pani!.. pozwól mi zostać przy niej!.. Nie mogę przecież zostawić jej tu samej! — łkała dziewczynka, wyrywając się z czule przytrzymujących ją objęć.

— Drogie dziecko, jej tu nie ma... — pocieszała ją słodko Izia. — Ona nie jest samotną. Ona jest w niebie wśród błogosławionych dusz, czekających na przyjście Pana. Ty wiesz przecie, Marciu droga, że dusza nie umiera wraz z ciałem, i że jeżeli spełnisz obowiązki twoje tu na ziemi, to spotkasz ją kiedyś i zaznasz szczęścia wiecznego z nią razem tam w górze.

— Tak, ja wiem... ja wiem. — łkała Marcia. — Staram się tak myśleć, że to tak trudno, kiedy się ją widziało w trumnie.. to ciężko zapomnieć, że ona tam leży... w tym czarnym dole. O! miss Courtenay, puść mnie pani... pozwól mi się wrócić, posiedzieć tam jeszcze trochę przy niej...

— Nie dzisiaj, kochanie. Pójdziemy obie jutro, razem, i zaniesiemy trochę kwiatów na grób.

— A jeżeli już nie mogę być przy niej, to powinnam może iść z dziećmi...

— Ojciec twój zaopiekuje się niemi. Panie Greene, czy mi pan pozwolisz zabrać z sobą Marcię na parę godzin?

— O! pani, to będzie zaszczyt dla niej i dla mnie — odparł muzyk ze łzami w oczach.

Iza więc zabrała z sobą dziewczynkę do Fairview, przez umajone pola, krzepiąc ją słowami otuchy i nadziei. Raz Marcia wprawiła ją w kłopot swojem zapytaniem:

— Tak, panienko; ja wiem, że to wszystko, co mi panienka mówi, jest prawdą, ale gdyby to tak ojciec pani leżał w tym grobie, czy ta myśl, że go pani kiedyś po wielu, wielu latach zobaczy w niebie, starczyłaby jej teraz na pociechę?

— Może nie na razie, Marciu. Ale sądzę, że z każdym dniem nadzieja ta wzrastałaby mocniej w mojem sercu i jaśniej świeciła mi w duszy — gdybym — gdybym tylko miała tę pewność, że mój drogi ojciec będzie w niebie — cicho dokończyła Iza.

— O! panienko, taki wielki pan jak twój ojciec nigdy przecie nie mógł uczynić nic złego — odparła Marcia z przekonaniem, jakby chciała przez to powiedzieć: Do takich należy królestwo Boże.

Miss Courtenay zaprowadziła dziewczynkę do swego gabinetu, gdzie słońce wpadało przez kolorowe szyby staroświeckich okien i gdzie w pośrodku stał ośmiokątny stolik zastawiony przyborami do herbaty, ciastkami i poziomkami, ułożonemi w białych porcelanowych koszykach. Marcia nigdy jeszcze nie widziała takiego stołu i tak apetycznie wyglądającego przy całej prostocie swojej podwieczorku. Wytworność tego pokoju i harmonia zlewających się z sobą dyskretnych barw olśniła ją tak, że na chwilę zapomniała o swojem zmartwieniu w podziwie dla tego nieznanego świata piękna i zbytku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckí i Spółka, hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.